

Zeszyty TŁUMACKIE



I PÓŁROCZNIK 2004

ISSN: 1426-4129

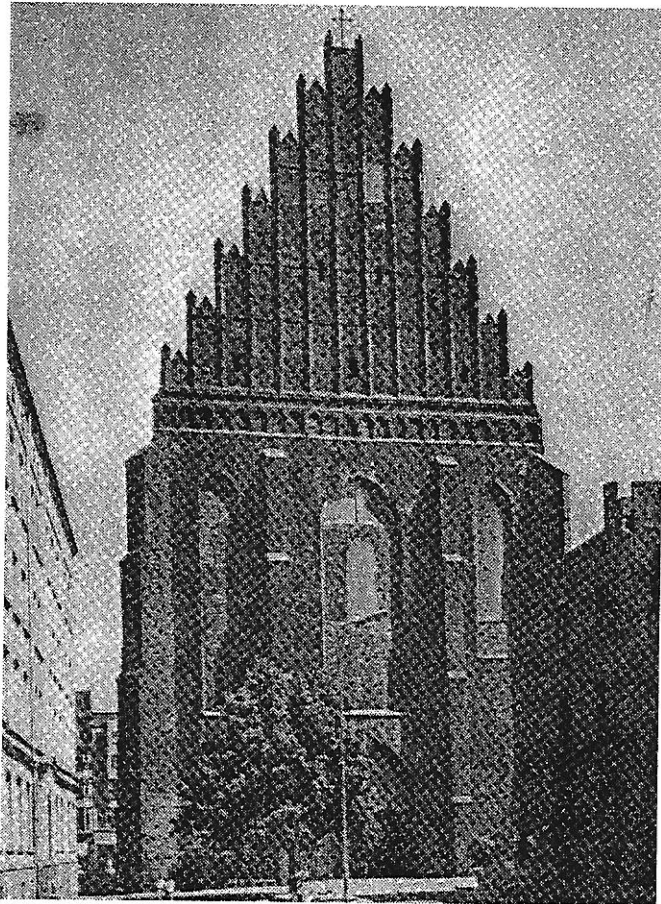
Nr 1 (33)

Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan - Wrocław

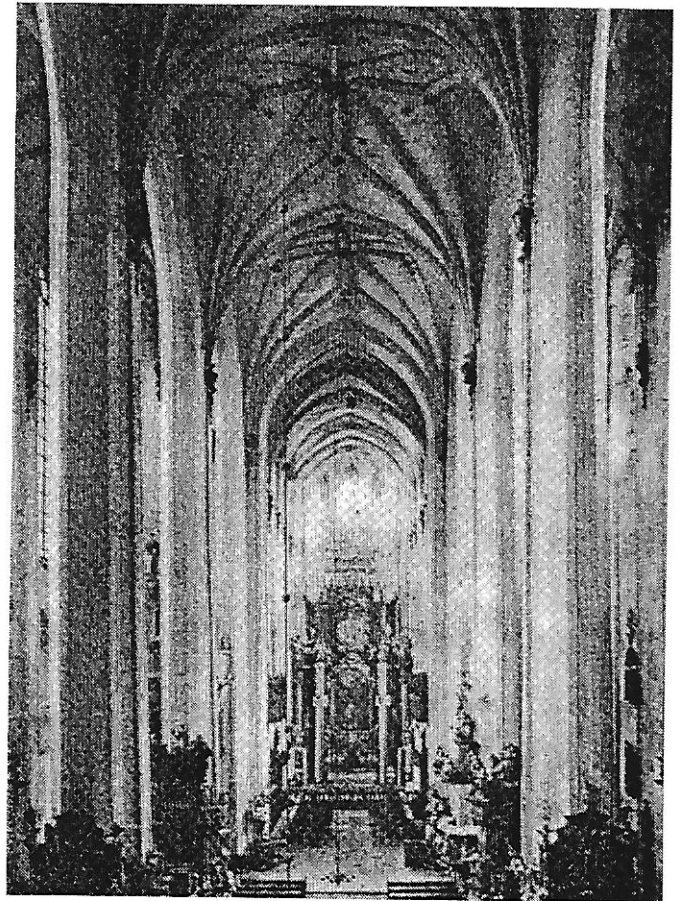


fol. M. Rogalski

Tablicę w hołdzie zamordowanym mieszkańcom powiatu Tłumacz woj. stanisławowskie w latach 1939-1946 przez nacjonalistów ukraińskich OUN - UPA ufundowali w 60 rocznicę członkowie Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan w kościele p.w. św. Doroty we Wrocławiu



Kościół Św. Doroty, druga połowa XIV w. Elewacja zachodnia...



... i wewnątrz

fot. Arch.

Parafia Św. Stanisława, Doroty i Wacława

Została ofiarowana tym trzem Świętym na pamiątkę porozumienia polsko - czesko - niemieckiego.

Stąd trzy tytuły kościoła:

Święty Stanisław Biskup i Męczennik - Polak,

Święty Wacław - Czech, Święta Dorota - Niemka.

Kościół został ufundowany z okazji spotkania naszego króla Kazimierza Wielkiego z cesarzem niemieckim Karolem IV. Budowę rozpoczęli OO Augustianie po 1351 roku i prowadzili ją bez przerwy aż do całkowitego ukończenia w pierwszej połowie XV wieku.

Jest to budowla trzynawowa, halowa, z wydłużonym prezbiterium pięcioprzęsłowym. Nawa główna posiada sklepienie gwieździste, nawy boczne sklepienia trójdzielne - dziewięciopolowe, prezbiterium natomiast krzyżowe. Całość cechują wysmukłe proporcje i gładkie ściany wewnętrzne. Do prezbiterium od północy przylega wieża, niewiele występująca ponad kaletnicę dachu. Budowla gotycka, a wystrój wnętrza barokowy z lat 1720-30.

W latach 1352 - 1534 kościół obsługiwali OO Augustianie, a w latach 1609 - 1692 OO Franciszkanie.

Kościół był konsekrowany w 1615 roku, a prawa parafialne otrzymał w 1707 r.

W okresie ostatniej wojny został poważnie zniszczony zwłaszcza w czasie walk o „festung Breslau” w 1945 r. Z uwagi na to, że wrocławska katedra na Ostrowie Tumskim leżała w gruzach, pełnił on funkcję prokatedry, Wielkie zasługi w odbudowie i konserwacji kościoła położył ks. Prałat Czesław Tuzinkiewicz, ur. 9.06.1908r.

w Tłumaczu, wyświęcony 24.06.1934 r. we Lwowie Po expatriacji z Kresów pełnił początkowo posługę duszpasterską w Siedlęcinie i Sobieszowie w pow. jeleniogórskim, a od 1954 r. w kościele św. Doroty we Wrocławiu. Kościół ten jest szczególnie związany z Ogólnopolskim Oddziałem Tłumaczan, którego członkowie ufundowali i umieścili w jego zabytkowym gotyckim wnętrzu aż trzy tablice - pierwsza jeszcze z 1979 r. Możliwość umieszczenia w kościele wrocławskim tłumackich tablic pamiątkowych to zasługa jego proboszcza ks. Czesława Tuzinkiewicza, co w okresie komunistycznym nie było sprawą łatwą.

Byliśmy też bardzo dumni, gdy w okresie stanu wojennego nasz tłumacki obraz „Serce Pana Jezusa” umieszczony w prawej nawie kościoła służył patriotycznej demonstracji. Przez cały czas ks. Tuzinkiewicz utrzymywał serdeczny kontakt z Tłumaczanami, którzy go często i chętnie odwiedzali. Redakcja ZT nieraz korzystała z wspaniałej pamięci ks. Czesława, który dzielił się z nami swoimi wspomnieniami z dziejów rodzinnego Tłumacza, jego kościoła oraz swojej rodziny. Pierwsza elektrownia w Tłumaczu została założona przez ojca księdza, który wspaniałomyślnie nie pobierał opłat za oświetlenie kościoła, ale też cerkwi i synagogi.

Ksiądz Prałat mgr teologii Czesław Tuzinkiewicz odszedł w dniu 13.04.2001 r. Został pochowany na wrocławskim cmentarzu Św. Rodziny na Sępolnie w cieniu stojącego tam pomnika „Orląt Lwowskich”

Danuta Tabińska-Juhasz

Pamiętne, Ważne Rocznice

W 60-tą rocznicę zdobycia Monte Cassino

Danuta Tabińska-Juhasz

W ostatnich latach coraz częściej spotykamy się z manipulowaniem faktami historycznymi ostatniej II Wojny Światowej np: mówi się o polskich obozach zagłady, a niemieckie poczucie winy prowadzi do prób jej wybielania. Dowodem tego są wystąpienia Eryki Steinhilber przewodniczącej związku wypędzonych, która przedstawia przesiedlonych po wojnie Niemców jako ofiary tej wojny.

Nawet domeną takiej propagandy stała się sprawa tak wielka i pamiętna w historii wojny - święta sprawa zdobycia przez Polaków Monte Cassino.

W artykule Anny Zymon-Stankiewicz „Monte Cassino inaczej” czytamy:

W tym roku przypada 60-ta rocznica zdobycia przez polskich żołnierzy Monte Cassino...

Jest to nazwa która każdemu Polakowi zapadła głęboko w pamięci. To Polacy przebyli okrężną drogą z Syberii do Włoch i zdobyli to wzgórze z klasztorem, który według ówczesnej opinii, był twierdzą nie do zdobycia. Co roku dla upamiętnienia tego zwycięstwa pisałam artykuł i byłam przekonana, że już temat wyczerpałam. Zwykły przypadek sprowokował mnie do napisania o Monte Cassino inaczej.

Otóż oglądając program telewizji włoskiej, która wiele miejsca poświęciła 60-iej rocznicy zbombardowania przez Aliantów klasztoru - ze zdziwieniem słuchałam, że Alianci byli dużo gorsi od Niemców, że Niemców wcale nie było w klasztorze..., że Niemcy, aby uchronić dzieła sztuki wywieźli je z klasztoru (tak jak wywieźli obraz Leonarda da Vinci „Dama z łasiczką” z Muzeum Czortoryskich, jak arras wawelskie i inne drogocenne rzeczy). Pokazywano przechowywane hełmy niemieckie, podziwiano elegancki mundur lotnika Luftwaffe itd.

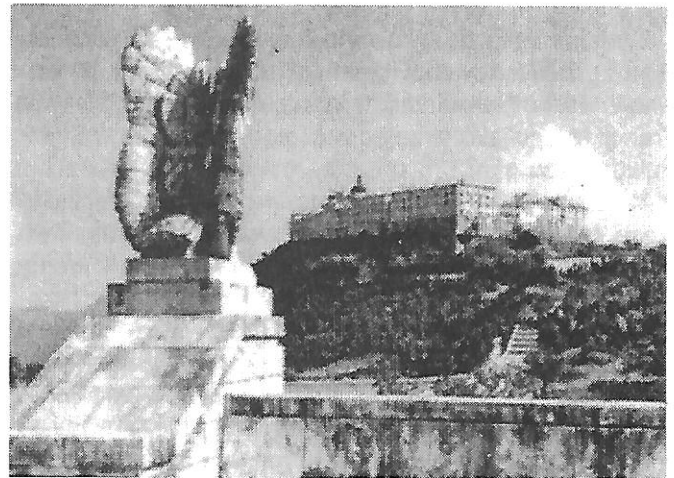
Nie wspomniano, że włoscy partyzanci walczyli o wzgórze po stronie alianckiej, a dokładnie pod dowództwem gen. Andersa. Nie wspomniano, że odbudowano klasztor również ze składek żołnierzy polskich.

Na tym wzgórzu, na tych skałach straciło życie tysiące żołnierzy, a oprócz cmentarza polskiego, kryjącego ponad 1000 mogił, w drodze na San Angelo znajduje się cmentarz angielski, gdzie pochowani są również żołnierze Nowej Zelandii, słynni Gurkowie i Amerykanie. Jest i cmentarz największy - niemiecki. W grobach chowano po trzech żołnierzy...

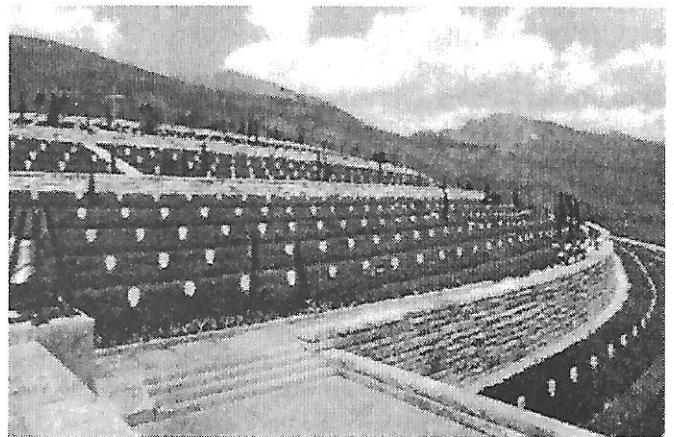
I mimo woli nasuwa się pytanie: czy to było warto?

Przedruk z miesięcznika Polonii Szwajcarskiej
pt. „Nasza Gazetka” Nr 3 (233)

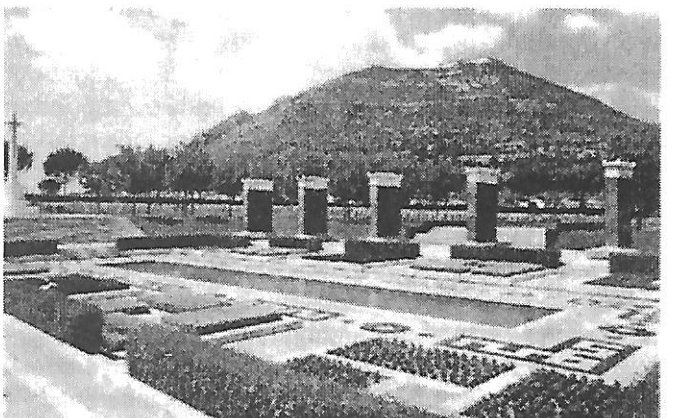
Nasza Gazetka
Polnische Zeitschrift in der Schweiz



Orzeł husarski przed wejściem na cmentarz polski



Cmentarz niemiecki



Cmentarz angielski

60 rocznica lądowania wojsk Aliantów na plażach Normandii

Anna Bocheńska, Elżbieta Niewolska

Wspomnienie dedykowane jest Henrykowi Białkowskiemu, żołnierzowi polskiemu, tłumaczaninowi, uczestnikowi walk o Normandię, w których poległ pod Caen we Francji służąc jako strzelec w czołgu Scherman w 2-gim Pułku Pancernym.

W czerwcu 2004 roku przypada 60 rocznica wylądowania wojsk alianckich na plażach Normandii. Była to jedna z największych operacji wojskowych II Wojny Światowej, która miała decydujący wpływ na jej przebieg, a także na kształt przyszłej Europy. Uczestnikami tych walk byli również Polacy, płacący swoją daninę krwi na ołtarzu wolności.

Oto jak w skrócie opisuje tę operację Norman Davies w swojej książce pt. „Europa - rozprawa historyka z historią”.

„... Na zachodzie drugi front został ostatecznie otwarty 6 czerwca 1944r - był to D - day, czyli dzień lądowania oddziałów wojsk brytyjskich, kanadyjskich, polskich i amerykańskich na plażach Normandii.

Operacja Overlord z pewnością była największym przedsięwzięciem technicznym tej wojny. Oznaczała bezpieczny desant setek tysięcy ludzi i ich broni na silnie ufortyfikowanym wybrzeżu, którego obrońcy przygotowywali się na ich przyjęcie od czterech lat. Udała się, ponieważ oprócz dobrego planowania dopisało szczęście. Środki mające zmylić przeciwnika, między innymi bombardowanie fałszywych celów w Pas-de-Calais, wprowadziły Niemiecki sztab w błąd co do miejsca lądowania. Hitler, którego przeczucia na temat Normandii okazały się prawdziwe, został przechytrzony. Przewaga w powietrzu zapewniła ścisłe wsparcie piechocie na plażach, a także - co ważniejsze - uniemożliwiła Niemcom użycie potężnych rezerw wojsk pancernych. Wśród cudów techniki znalazły się ogromne pływające doki, zwane jako Mulberry Harbours, które zostały doholowane na pozycje w pobliżu wybrzeży Normandii, oraz Pluto (Pipeline Under the Ocean) - „podwodny rurociąg”, który zapewniał nieprzerwane dostawy ropy. Zmiana pogody przyniosła największy od 25 lat sztorm na Kanale i głównodowodzący, generał Rommel, wybrał się na ów decydujący weekend do domu.

Przeciwnik Rommla, generał amerykański Dwight D. Eisenhower, wiedział, że w tej grze będzie mógł rzucić kostką tylko jeden raz. Start dwukrotnie odkładano. Przychylnego księżycy szybko ubywało, a 156 tysięcy ludzi, 2000 okrętów wojennych, 4000 pojazdów desantowych i 10 tysięcy samolotów całymi dniami utrzymywano w stanie pogotowia. Ale potem, z wielkim drżeniem, wydano rozkaz. W środku nocy, wśród cichnącej wichury, amerykańscy spadochroniarze z 82 i 101 Dywizji Powietrzno - desantowej zeskoczyli w sam środek niemieckich linii okopów. Jeden z nich - z Kansas - udawał nieżywego, zwisając na spadochronie z wieży Sainte-Mere-d'Eglise. Dalej na "moście Pegaza", o godz. 00:16, pierwszy brytyjski żołnierz na francuskiej ziemi, ci-

chutko wylądował swoim szybowcem horse o niecałe 30 metrów od celu, tracąc przytomność od siły uderzenia. Wtedy żołnierze z kompanii D 2. Pułku Lekkiej Piechoty z Oksfordu i hrabstwa Buckinghamshire przedarli się przez most, zdobyli służbę na kanale Orne, weszli do kawiarni państwa Gondree i przemówili głosem wyzwolenia: „Wszystko w porządku, bracie”. Potem, o bladym świcie, otwarto stalowy właz pojazdu desantowego i główne siły aliantów wysypały się na piasek pięciu plaż, którym wcześniej nadano tajne nazwy. 73 tysiące żołnierzy z amerykańskiej Pierwszej Armii wyszło z wody na plaże „Utah” i „Omaha”; 83 tysiące żołnierzy z Drugiej Armii brytyjskiej i Pierwszej Armii kanadyjskiej wypadło jak burza na plaże „Gold”, „Juno”, i „Sword”. Zaskoczeni Niemcy padli do ziemi w swoich bunkrach, bombardowanych ciężkimi pociskami z dział niewidocznych okrętów i bezlitośnie sieczeni ogniem z powietrza. Dopiero na „krwawej Omaha” zdołali wznieść zaporę artyleryjskiego ognia, który dopadł atakujących. To właśnie tam żołnierze amerykańskiej Armii Desantowej, którzy pod ogniem wroga bohatercko pokonali klify, zobaczyli, że stanowisko artylerii na szczycie zostało tymże czasem zdemontowane. Ale było to tylko lokalne niepowodzenie. Plan D - day działał. Wcześniej uchwyciwszy za czubek włoskiego buta, teraz alianci zdobyli punkt zaczepienia we Francji. Rzeszę można już było schwycić jak w kleszcze ze wszystkich stron. Natomiast operacja Overlord rozwijała się powoli. Wehrmacht otrząsnął się z zaskoczenia i zaczął stawiać zjadły opór. Amerykanie przez trzy tygodnie nie mogli zdobyć Cherbourga - głównego portu na wybrzeżu, gdzie nastąpiła inwazja. Brytyjczycy, którzy mieli wkroczyć do Caen, przebili się do miasta w dniu D+34 (czyli 9 lipca). Ale logistyka przerosła wszystko co oglądano na Wschodzie. Na Mulberry Harbours przybywały posiłki; rurociągiem Pluto płynął nieprzerwany strumień ropy. Kiedy Amerykanie ostatecznie przedarli się na tyły, Niemcom nie pozostawało nic innego, jak tylko uciekać. Schwytani pod Falaise we wciąż kurczącej się luce między liniami wojska, uciekali, z obu stron wystawieni na rzeź. Potem przed aliantami otwarła się już droga szybkiego pochodu na Paryż, a następnie ku linii Renu...”

Niespełna 20-letni Heniusz Białkowski zginął i nigdy nie miał okazji opowiedzieć swoich przeżyć rodzinie, znajomym. Zabrał tą wiedzę i trudne doświadczenia wojennej tułaczki ze sobą do grobu. Ci co przeżyli przelewają tę pamięć dla potomnych na kartki książek. Są to wspomnienia, które Polakom nie wolno lekceważyć, bo są one świadectwem naszego ogromnego wysiłku dla dobra wielu narodów, postawą, na której należy budować poczucie dumy narodowej i szacunek dla tych, co poświęcili życie dla dobra Polski i Europy.

Od redakcji

W ostatnim ZT Nr 3-4 (31-32) str. 21 opublikowaliśmy zdjęcie Henryka Białkowskiego i wyciąg z listu szefa szwadronu powiadamiający, że nasz Tłumaczanin zginął śmiercią pancerniaka w dniu 8 sierpnia 1944 r.

Cześć Jego pamięci !

Tłumaczenie

Tłumaczanie i Kresowiacy w szeregach Armii Polskiej Generała Dywizji Władysława Andersa na terenie ZSRR.

Janina Białkowska-Pactwa

Umowa polsko - sowiecka z dnia 30 lipca 1941 r. umożliwiła tworzenie oddziałów Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Rząd sowiecki zobowiązał się do udzielenia „amnestii” obywatelom, którzy „pozbawieni byli swobody bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych odpowiednich podstępach”. Lecz nie dla wszystkich otwarto się na tej podstawie wrota więzienne i bramy obozów. Zza krat więziennych zza drutów łagrów i obozów jenieckich, z posiołków wyszły szeregi „amnestionowanych” dążąc dziesiątki i setki kilometrów pieszo, podwodami statkami lub tratwami ku najbliższym stacjom kolejowym. Zaroily się pociągi postaciami o niewiarygodnym wprost wyglądem i ubiorze dźwigające swój nadwyraz mierny dobytek. W poszumie kół pociągu wymieniono wzajemnie wieści o tworzącej armii polskiej, w której odrodzenie nikt z Polaków nigdy nie wątpił. Na stacje przybywały dalsze grupy Polaków z przeróżnych stron Rosji sowieckiej. Aż wreszcie po wielu dniach i tygodniach osiągnięto cel podróży, jakimi były miejsca postoju odradzających się Polskich Sił Zbrojnych: Buzułuk, Tockoje, Taliszewo.

W taki to sposób został amnestionowany mój ojciec Franciszek Białkowski, funkcjonariusz państwowy w Tłumaczu zasądzony na 10 lat ciężkich robót i wywieziony do Archangielska w 1940 roku. Z obłaski wrócił też więziony starszy brat mego ojca Antoni Białkowski dyrektor szkoły w Łucku. Obaj przyjechali po uwolnieniu z więzienia do posiołka Batmanówka w Kazachstanie dokąd ja z moją Mamą i bratem Henrykiem byliśmy deportowani z Tłumacza w dniu 13 kwietnia 1940 r.

Kto nie przeszedł w swym życiu przez łagier i nie odczuł go na własnej skórze tak jak go odczułem (relacjonował mój Ojciec), to nawet całe studium o tej instytucji nie jest w stanie jej należycie zrozumieć. Łagry rozrzucone były w kręgu polarnym, w tundrze, w bezkresnych tajgach Archangielska, gdzie los mnie rzucił, w dorzeczu Sysoly i Wyczegdy, w lodowatej pustce Workuty, nad Peczorą i Uchtą, nad Buchtą i Kołymą.

W łagrach wykonywano najcięższą pracę w nieprzebytych borach, w szachtach na Kołomie, w kopalniach złota, srebra i ołowiu. W tym czasie, kiedy wrócił mój Ojciec gazety rosyjskie zamieszczały obszernie artykuły o organizowaniu się Armii Polskiej w Kujbyszewie, jako punkcie zbiornym. Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych został Gen. Broni Władysław Sikorski, który mianował Gen. Dyw. Władysława Andersa dowódcą Armii Polskiej na terenie ZSRR.

Po naradzie rodzinnej i z pozostałymi Polakami w Batmanówce postanowiono, że najpierw pojedą do armii mój ojciec, stryj i Stanisław Panachida, a później następni. Tak się też stało! Po otrzymaniu wiadomości od mego Tatę pojechali: mój Brat Henryk i Mikołaj Łucza-

sty. Ojciec mój został przyjęty do administracji wojskowej, gdzie służył do końca wojny, Staszek Panachida został przydzielony do lotnictwa, a mój brat jako nieletni umieszczony w I Szkole Junaków z przydziałem do broni pancernej. Stryja mego ze względu na wiek skierowano do Taszkientu. Okazało się, że do Armii Polskiej zgłosili się też młodzi Tłumaczanie z innych posiołków rej. pieszkowskiego, a byli to:

Władysław Urbaniak (junior), Jacek Sobczak, Stanisław Skowroński, Zbigniew Sokołowski oraz Stanisław Kochański.

Dalsze losy naszych Tłumaczan i innych Kresowiaców łączą się ze wspomnieniami żołnierskimi z życia 6 Dywizji Lwów opisanych przez żołnierzy tej Dywizji z terenu ZSRR - lata 1941 - 1943.

6 Dywizja Piechoty Lwów pod wodzą gen. bryg. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza organizowała się w Tockoje czkałowskiej „obłasti”. Był to obóz ćwiczebny wojsk sowieckich, położony w odległości 5 km od stacji kolejowej tej samej nazwy na linii Buzułuk - Czkałów. Związek sowiecki nie dotrzymał przyjętych na siebie zobowiązań. Podstawowym warunkiem porozumienia było współdziałanie w rekrutacji armii, uzbrojenie jej, całkowitego wyposażenia i zaopatrzenia. Poza dowództwem i małą ilością oficerów, którzy zakwaterowani byli w letnich budynkach mieszkalnych, zupełnie nieprzystosowanych do zimowania, wszyscy mieszkali w namiotach średniej wielkości, z pojedynczym dachem, nie były odpowiednim pomieszczeniem na zimę. Dochożący (60°) w miesiącu grudniu i styczniu mróz stworzył ciężkie warunki kwaterowania. Wszyscy zrujnowani fizycznie, wynędzniali, obdarci, zżarci przez choroby i robactwo, głodni lecz o dużym patriotyzmie i dużym zapale do pracy żołnierskiej. Wskutek wczesnej zimy rozpoczęte prace nad dostosowaniem obozu do warunków zimowych utknęły. Prace nad wkopaniem wodociągów z trudem doprowadzono do końca. Ocieplanie budynków wskutek braku narzędzi technicznych i materiałów nie ruszyło z miejsca. Odziani początkowo w łachmany oficerowie i żołnierze odmrażali ręce i nogi. Opałem było drzewo limitowane przez władze sowieckie, które wyznaczały pewną ilość pocechowanych na pniu drzew w lasach, odległych od obozu od 8 do 12 km. Wyrąb drzew Dywizja prowadziła we własnym zakresie w ten sposób, że poszczególne oddziały na zmianę odkomenderowały pod dowództwem oficerów po 50 żołnierzy do tych robót. Oczywiście wydajność pracy była mała, wpływał na to przede wszystkim brak pił, siekier i pilników do ostrzenia tych narzędzi. Drzewo do obozu zwożono zaprzęgami z ludzi, później końmi, a kiedy konie zajęte były inną pracą, całe oddziały dźwigały je na plecach. Była to praca nadwyraz ciężka i wyczerpująca.

Wyżywienie żołnierzy było zagadnieniem najtrudniejszym ze względu na brak żywności. Chleb otrzymywano z dwóch piekarni obozowych obsługiwanych początkowo przez sowiecki personel, a także przez naszych żołnierzy. Z powodu braku mąki chleb nie zawsze wydawany był w pełnej należności. Mąka często była nieodpowiednia - stęchła. Mięso z „Miasakombinatu” w miasteczku Seroczyńsk (30 km od Tockoje), trzeba było dowozić codziennie. Trudności były duże - brak środków lokomocji, złe drogi w czasie deszczu, w zimie trudne

do przebycia zasy py śnieżne. W okresie mrozów od czasu do czasu wydawano pewną ilość ziemniaków. Były one zmarznęte, kopano je bowiem przy 10^o i większych mrozach i sprowadzano z kolchozów i sowchozów odległych od 50 do 80 kilometrów. Ogólnie mówiąc wyżywienie było ilościowo niewystarczające, jakościowo jednostajne, prawie stale kasza, rano i wieczorem rzadka, a na obiad gęściejsza. Ogólnie sytuacja żywnościowa w miarę upływu czasu (wzrastające potrzeby frontu) pogarszała się.

W pierwszych tygodniach organizacji dywizji nie było żadnych przydziałów umundurowania. Odzież jaką mieli żołnierze to łachmany z obozów i więzień, przeważnie resztki zdartego polskiego umundurowania wojskowego oraz łachmany robocze płócienne i watowane sowieckie fufajki. Okres wczesnej jesieni był możliwy do przetrzymania nawet dla żołnierzy bosych i tylko częściowo okrytych łachmanami, a takich było bardzo wielu. Natomiast u wszystkich przy zawszczeniu wprost rozpaczliwie przedstawiała się sprawa bielizny. Niemożność wymiany lub zupełny jej brak, bluza robocza lub sama fufajka, lub tylko płaszcz na nagim ciele czyniła sytuację wprost tragiczną. Przydziały umundurowania w późniejszym okresie, były tak minimalne, że nie pozwalały zaspokoić najniezbędniejszych potrzeb. Przydzielono je najbardziej potrzebującym. Brak ubrania w okresie chłódów i deszczów nie tylko u szeregowych, ale i u oficerów uniemożliwiał opuszczanie namiotów i udział w ćwiczeniach. W miesiącu październiku nadszedł transport umundurowania watowego, czapek watowanych i futrzanych oraz pewna ilość butów (płócienne cholewy, podeszwy imitacja skóry). Aczkolwiek sytuacja uległa poprawie, jednak aż do otrzymania umundurowania angielskiego była niezadowolająca.

Przy końcu listopada zaczęły nadchodzić transporty umundurowania angielskiego. Okres przemundurowania w angielskie szorty trwał około dwóch miesięcy.

Pomimo zapowiedzianej gotowości bojowej na dzień 1 października 1941 r. Dywizja broni nie otrzymała. Całe uzbrojenie Dywizji to wypożyczone 100 karabinów z aminicją w 14 pułku artylerii sowieckiej tylko dla celów wartowniczych. Dla celów szkolenia poszczególne oddziały prześcigały się w wyrobie broni we własnym zakresie. Powstawały więc „najnowocześniejsze” drewniane kb, rkm, ckm, armatki ppanc. itp. „sprzęt wojenny”.

Okres pobytu 6 Dywizji w Tockoje zużyty był na ujęcie w karby szkoleniowo - organizacyjne masy żołnierskiej, zdyscyplinowanie jej i wdrożenie do życia wojskowego. Zrodzona z różnego pochodzenia ludzi, często o różnych zaopatrzeniach, różnym wykształceniu i wychowaniu, była Dywizja gromadą zwartą i silną duchem. Ponadto w Dywizji panowało mocne i serdeczne przywiązanie do kresów południowo - wschodnich Polski. Miasto Lwów zajmowało w sercu dowódcy Dywizji i jego żołnierzy szczególnie pełne miłości miejsce.

Zaledwie w kilka dni po zorganizowaniu 6 Dywizji Lwów 14 września 1941 r. gen. Anders Dowódca Polskich Sił Zbrojnych odwiedził dywizję w Tockoje. Była to niedziela, dzień piękny i gorący. Przed godziną 10⁰⁰ wszystkie oddziały przybyły na obszerne błonia poza rejonem 2 pułku marszowego i ustawiły się batalionami. Ołtarz wzniesiony był na werandzie dużego budynku,

panującego nad błoniami. Niedalego ołtarza frontem do oddziałów ustawili się oficerowie sztabowi. Między nimi, a wojskiem wznosiła się ambona.

O godzinie 10³⁰ gen Anders przyjął raport od gen Wołkowskiego, po czym w towarzystwie swity przeszedł przed frontem wszystkich oddziałów oraz przed szeregiem oficerów i przywitał wojsko okrzykiem: „Czołem żołnierze!” Gromkie „Czołem Panie Generale!” - było odpowiedzią.

Goście zajęli miejsca na specjalnie przygotowanej trybunie przed ołtarzem. Rozpoczęło się nabożeństwo. Zapanował niezwykle uroczysty nastrój. Poraz pierwszy od dwóch lat żołnierze polscy zebrali się w takiej masie. Po mszy świętej proboszcz dywizji wygłosił podniosłe kazanie, po czym zaintonował „Boże coś Polskę”. Gardła żołnierzy ścisnęło wzruszenie. Łzy potoczyły się z oczu. Potężny głos pieśni śpiewanej przez wiele tysięcy żołnierzy, płynął po ziemi sowieckiej.

Wszyscy wierzyli głęboko, że prośba... „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie” - zostanie wysłuchana. Gdy przebrzmiały dźwięki pieśni - na podwyższeniu ukazał się gen. Anders i przemówił do żołnierzy. Dał wyraz swej radości, że znajduje się wśród żołnierzy 6 Dywizji i oznajmił, że liczba wojska naszego na terenie Związku Sowieckiego będzie stale wzrastać. Przed nami jeszcze wiele trudu, pracy i krwi. Warunki w jakich organizuje się nasza armia, są bardzo ciężkie, ale Rząd Polski robi wszystko, abyśmy byli należycie zaopatrzeni. Pierwsze transporty z Anglii dla nas już są w drodze i za 3 - 4 tygodnie będziemy mieli mundury angielskie. Każdy z nas musi ponieść takie ofiary, jakich sprawa Polski zażąda. W końcu przemówienia gen. Anders wznosił okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i Sojuszników. Następnie przed kasynem garnizonowym, gdzie urządzono wspaniałą trybunę, odbyła się defilada. Był to widok niebywały i godzien oglądania. Pułk za pułkiem, kompania za kompanią maszerowało to polskie wojsko, o jakimże nędznym wyglądzie zewnętrznym. Ubrani częściowo w strzępy mundurów i spodni wojskowych, w przeważnej części w sowieckie „rubachy” niegdyś czarne, obecnie zrudziałe i podarte, w fufajki, w cywilne ubrania, w zniszczone rogatywki, furażerki i inne przeróżnego kształtu i barwy nakrycia głowy. Najgorzej przedstawiał się stan obuwia: jakieś łapcie, strzępy obuwia nogi okręcone szmatami i obwiązane sznurkami, coś w rodzaju pantofli z łachmanów własnej roboty, a część zupełnie bez niczego, boso. Na ramiennikach widać było niekiedy białe - czerwony sznurek, oznakę podchorążego lub strzelca z cenzusem. Maszerowało to bractwo obszarpane, wynędzniałe, zmizerowane po przebytych kilkuletnich trudach niewoli, na pół boso - ale harde, dumne, pełne ufności w szczęśliwe zakończenie sprawy Polski, pełne wiary w zwycięstwo Orła Białego.

Trzeba było widzieć te twarze rozradowane, uśmiechnięte, te oczy rozjarzone, przez które wyzierało uczucie dumy, że oto - zamiast do roboty pod bagnietami bolszewickimi - defilują przed swoim, polskim generałem, prowadzeni przez swoich polskich oficerów, z których wielu razem z nimi przeżyło ciężkie chwile w tym samym obozie. Równym rytmem wala o ziemię podartymi buciskami i bosymi stopami, nie wstydzą się swej nędzy, bo w sercu niosą dumę polskiego żołnierza.

Salutują generałowie ze swą swiłą, salutują im oficerowie bolszewicy - ci sami co tak niedawno usiłowali ich zgnać i złamać na duchu, teraz oddają hołd wytrwałości Polaka.

Patrzy Wódz na swe wojsko, naszych żołnierzy, nie szarych ale pstrokatych postrzępioną i połataną odzieżą. A oni idą z triumfem, choć nie gra im muzyka, choć

jeszcze nie niosą broni na ramieniu. Duchem zwycięstwa owiani - są oni tutaj potężnym bastionem polskości. Tę polskość zawiozą spowrotem do Ojczyzny, choć czeka ich droga długa i krwawa.

Skończyła się defilada, żołnierze wrócili do swych kwater na zasłużony obiad.

c.d.n

Bolesna rocznica

Jerzy Czyżycki

19 marca 1944 roku to była niedziela. Krwawa, dla mieszkańców Bohorodyczyna gminy Tarnowica Polna, powiat Tłumacz, woj. Stanisławów. W tym dniu zamordowano 28 osób. 60 rocznica przypadła w piątek. Dziwnym zrzędzeniem losu, historia sama napisała scenariusz. Czy ktokolwiek mógł przypuszczać, że ta okrągła rocznica przypadnie na dzień męki Pańskiej? Dziś mieszkańcy Wierzchowic, Czatkowic, Krośnic, Dąbrowy, Żeleźnik i Polic pochodzący z Bohorodyczyna oraz ich potomkowie, mieszkający w wielu miejscowościach w kraju, są uczestnikami odsłonięcia i poświęcenia obelisku- tablicy, upamiętniającej mordy w tamtych latach na ludności polskiej, dokonane przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku UPA.

Uroczystość w Wierzchowicach rozpoczęła się Droga Krzyżową. Jej narratorka Renata Hajduk, tak ją rozpoczęła. „Dziś w szczególny sposób chcemy zanurzyć w Twoim cierpieniu ofiarę Życia wszystkich tych, którzy w tragiczny sposób zakończyli swoje ziemskie egzystowanie, zabici i pomordowani w Bohorodyczynie i na Kresach Wschodnich. Bo to właśnie 19 marca przypada smutna rocznica pierwszych egzekucji dokonanych na Polakach, mieszkańcach Bohorodyczyna”. A dla ludzi tych jak mówi poeta:

„Dla nich nie pisze się nekrologów,
Dla nich jest tylko pamięć wdów
Albo żebracze modlitwy matek
Albo zdziwione spojrzenia dzieci”

Przy pierwszej stacji, kończy rozmyślanie... „Dziś ogarniamy myślami te tragiczne ofiary, których (często) młode Życie zostało raptownie przerwane. Módlmy się za tych, na których rękach jest krew braci. Módlmy się, żeby człowiek nie wyciągał ręki po Życie drugiego człowieka”.

Przy drugiej stacji mówi... „...to ludzie przesyleni nienawiścią podnoszą rękę na swoich braci, zadają ból, upokarzają, torturują, zabijają” by przy następnej przypomnieć „...miłość nigdy nikomu nie wyrządza krzywdy. Złamać, rzucić człowieka do własnych stóp jako pokonanego, torturować, wdeptać w błoto potrafi tylko nienawiść. Panie powstający z ziemi prosimy Cię o miłosierdzie dla tych, którzy nie zrozumieli Twojej nauki”. Przy szóstej stacji z Weroniką „Odruch współczucia? Gest odwagi? - Przecież pomagać prześladowanemu to prawie przyznać się do współwiny. Przecież uprzedzić sąsiada - Polaka o grożącym mu niebezpieczeństwie, to ryzyko utraty Życia. A jednak i w tym morzu nienawiści znajdowali się i tacy, którzy ostrzegali przed napadem bandytów, którzy pomagali w przetrwaniu, schronieniu,

(tak ostrzeżono m.in. ks. Pieczonkę)”

Przy stacji XI. „Dziś po dwu tysiącach lat nie przybija się nikogo do krzyża, lecz i na naszych oczach ponawia się tragedia niewinnego, ludzkiego cierpienia. Czyż 60 lat temu zgromadzeni u ukraińskiego sąsiada mężczyźni po tak zwanej tłoczce, spodziewali się, że radosny nastroj wspólnego biesiadowania zakończy się w tak tragiczny sposób? Czy kolejne ofiary myślały, że nienawiść i źle pojmowany patriotyzm doprowadzi do przypadków znęcania się, torturowania, nieludzkiego śmiertelnego oszpeceń tylko dlatego, że ludzie ci byli Polakami?”

Przy stacji XII mówi „Ojciec przebac im, bo nie wiedzą co czynią Ojciec przebac naszym oprawcom za wszystkie krzywdy wyrządzane ze spokojnym sumieniem

- za ból, cierpienie, łzy matek i sierot
- za bezsenne przesyczone strachem noce
- za wszystkie udręki i upokorzenia

Przebac im Panie, bo nie wiedzieli co czynią Nasz naród wie, co to wybaczyć, przeprosić. Czy kiedyś usłyszysz- Przepraszam? Czy usłyszysz, wybaczenie, bo nie wiedzieliśmy, co czynimy”. Przy ostatniej XIV stacji kończy swe wznoszone modły „...na kamieniu tego grobu możemy złożyć głowę, jak na Boskim ramieniu i powiedzieć wszystko. Wszystko. Bez słów. O tym jak wszystko w nas kipi i zwolna się uspokaja jak odnajdujemy pokój. Nasze serce by się uspokoić potrzebuje przyjaznego ramienia i drugiego serca. Potrzebuje wiary, że z Twoim zmartwychwstaniem przyjdzie nadzieja na miłość, miłość, która napęlni się treścią i w końcu człowiek dla człowieka stanie się bratem, aby łatwiej było umierać”

Wiele Osób uczestniczących w tej modlitwie niejedną uroniło łzę. Przyznam, że ta niecodzienna modlitwa jakiej słuchałem nie ominęła i mnie. Jak inni, ocierałem nie raz oczy w czasie jej trwania.

Trudno było się nie wzruszyć.

Po drodze Krzyżowej odprawiona została uroczysta koncelebrowana Msza św. Celebrantem był proboszcz miejscowej parafii ks. Kanonik Julian Marut, koncelebrantami byli ks. Kanonik Kazimierz Kudryński z Milicza, oraz ks. Kanonik Andrzej Buryła z Krośniewic. Homilię wygłosił ks. J. Marut. W niej zawarł tragedię tamtych dni. Po mszy św. uformował się pochód- procesja w asyście sztandarów Kombatantów i Straży Pożarnej oraz harcerzy niosących zapalone znicze. Pochód przeszedł do płyty upamiętniającej zbrodnie nacjonalistów ukraińskich z pod znaku UPA na mieszkańcach Bohorodyczyna i sąsiednich wsi, gminy Tarnowica Polna, usytuowanej na przykościelnym cmentarzu.

Odsłonięcia obelisku - tablicy dokonali naoczni świadkowie tamtych ukraińskich zbrodni: Paulina Markiewicz-Szymczak i Stanisław Jasięga.

Inskrypcja na obelisku:

„Nic z dziejów Narodu, co raz miało miejsce wymazać się nie da”

Stefan Kard. Wyszyński

W 60 rocznicę mordów dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na mieszkańcach Bohorodyczyna i w innych miejscowościach na Kresach Wschodnich Pamięci tych wszystkich, którzy tam pozostali w ziemi naszych przodków.

Rodziny i Potomni

Poniżej umieszczono 42 nazwiska i imiona zamordowanych. Pod tablicą złożono urnę z ziemią przywiezioną z Bohorodyczyna.

Po modlitwach i poświęceniu płyty, złożono wieńce, kwiaty, zapalono znicze. O zajściach w tamtym czasie, przypomniała H. Wójcik - Sobańska, której głos załamywał się niejednokrotnie w czasie wymieniania imion i nazwisk pomordowanych. Podobnie jak w czasie słuchania modlitw w czasie Drogi Krzyżowej i tu obecnym udzielił się ten wstrząsający sumieniem obraz sprzed sześćdziesięciu laty. Płakali, po prostu płakali. O zbrodniach tamtego czasu mówił Przewodnicząc Zarządu Głównego Stowarzyszenia Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów Szczepan Siewierka, przemawiali też wójt gminy Krośnice Mirosław Drobina, oraz inni przedstawiciele różnych środowisk. Ks. Kanonik Julian Marut podziękował organizatorom tej uroczystości: Helenie Sobańskiej, Stanisławowi Ugliśowi, Januszowi Dziekanowi, Janowi Kwietniowi, Stanisławowi Bieniowi, Renacie Hajduk, oraz świadkom tej zbrodni (współorganizatorom) Annie i Stanisławowi Jasięgom i Paulinie Markiewicz-Szymczak.

Jak żywa jest pamięć o tych wydarzeniach, świadczy



Płyta - obelisk z krzyżem 19.03.2004 Wierchowice

obecność Wójta Gminy Krośnice- Mirosława Drobiny, Wice Wójta Witolda Sitarskiego, Sekretarza Dariusza Stasiaka, Przewodniczącego Rad: Gminy-Stanisława Bienia, Dyrektora Ośrodka Kultury w Bukowicach oraz ponad 30 uczestników. Hojność wielu, których nie sposób wymienić, pozwoliła uwiecznić pamięć zamordowanych w płycie - obelisku z krzyżem, którego głównym fundatorem była Rodzina Dziekanów. Metalową podstawę pod krzyż, nieodpłatnie wykonali pracownicy przedsiębiorstwa „TUGEB”

Po uroczystościach na cmentarzu, organizatorzy zaprosili zebranych do restauracji „Lema” w Krośnicach na poczęstunek. W czasie jego trwania, występowali miejscowi działacze, dzieląc się wspomnieniami z wycieczki do Bohorodyczyna, której pokłosiem była decyzja o ufundowaniu tablicy pamiątkowej, poświęconej pomordowanym ich przodkom mieszkańcom wsi.

(sprawozdanie z wycieczki do Bohorodyczyna będzie w następnym numerze ZT).

Dziękowano fundatorom. Dzięki ich ofiarności ta uroczystość mogła się odbyć. Wójt gminy Krośnice z zażenowaniem mówił m.in. o tym, że mieszkańcy kilku obok siebie leżących wsi, a wielu z nich to potomkowie rodzin przybyłych z Bohorodyczyna, spotkali się po raz pierwszy razem. Oświadczył, że teraz na pewno zmieni się ta niezrozumiała „obcość” i takie spotkania będą się odbywać częściej. Rozmowom nie było końca, a starsze pokolenie przypomniało sobie stare dawne piosenki z dziecięcych lat. Przy śpiewie zakończyła się biesiada w Wierchowicach, a właściwie w Krośnicach, które dzisiaj łączą się z Wierchowicami.

Podniosła uroczystość w kościele św. Stanisława, Doroty i Wacława we Wrocławiu.

Pamięci Tłumaczan - ofiar ludobójstwa OUN - UPA

„JEŚLI ZAPOMNĘ O NICH TY BOŻE ZAPOMNIJ O MNIE”

(-)A. MICKIEWICZ

W Trzecią Niedzielę Wielkanocną, 25 kwietnia 2004 r. wrocławski kościół zapełnił się b. mieszkańcami i ich potomkami miasta i powiatu Tłumacz na Kresach, oraz przedstawicielami Oddziałów i Klubów TMLiKPW: Buczacz, Pokucie, Strzecha Stryjska, Stanisławów, „Orląt Lwowskich”, „Leopolis”, Nauczycielskiego i Oddziału Wrocławskiego. Przybyli, by uczestniczyć w podniesłej uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej mieszkańców powiatu Tłumacz, zamordowanych w okrutny sposób przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN – UPA. To już trzecia tablica pamiątkowa w tym kościele związana z miastem i powiatem Tłumacz. Przy ołtarzu stanęły poczty sztandarowe

we Zarządu Głównego TMLiKPW - chorąży Adam Biliński, student, Teresa Dostal i Aleksandra Zajac, uczennica gimnazjum - to potomkowie tłumaczan, Światowego Związku Żołnierzy AK Obwód Śródmieście Wrocław, Środowiska AK III Obszaru Lwów, a przy zasłoniętej jeszcze tablicy stanęły warty: drużyny „Zośka” szczeplu „Breda” Hufca ZHP Fabryczna, szkoły nr. 8 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w składzie Alicja Górowska, Piotr Drażkowski i Anna Kacprzak oraz Drużyny Strzeleckiej Wrocław.

Przed rozpoczęciem uroczystości sekretarz Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan, Jerzy Czyżycki poinformował zebranych, że rozpocznie się ona mszą św. kon-

celebrowaną, którą odprawi ks. Infułat dr Stanisław Turkowski, w asyście proboszcza parafii ks. Kanonika Andrzeja Brodawki i Kapelana Kresowego płk ks. Edwarda Mazura. Podczas mszy śpiewać będzie chór „Waliszowianie” - potomkowie mieszkańców Tarnowicy Polnej w dawnym powiecie Tłumacz.

W uroczystości uczestniczą przedstawiciele: Wojewody Dolnośląskiego - Pełnomocnik ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jerzy Walewski, Prezydenta Miasta Wrocławia i Przewodniczącego Rady Miasta - Viceprzewodnicząca Rady Miasta - Barbara Zdrojewska, Marszałka Sejmiku Dolnośląskiego - Dyrektor Gabinetu Józef Dymalski, Zarząd Główny TMLiKPW reprezentuje Prezes Andrzej Kaminski, a Zarząd Główny Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów - Prezes Szczepan Siekierka.

Sekretarz podziękował w imieniu organizatorów delegatom oraz zebrany za przybycie i udział w uroczystości.

Proboszcz parafii ks. Kanonik A. Brodawka powitał zgromadzonych i oznajmił w jakiej intencji będą się modlili poszczególni kapłani.

Prowadzący celebrę ks. Infułat dr Stanisław Turkowski rozpoczął mszę św. słowami:

„Ofiarom ludobójstwa na Wschodnich Kresach Rzeczypospolitej Okręgu Tłumackiego w latach 1939-1946. Z okazji poświęcenia pamiątkowej tablicy w kościele św. Stanisława, Doroty i Wacława we Wrocławiu 25 kwietnia 2004r.

Pamięć towarzyszy ludzkości od początku jej dziejów i jest podstawą kultury” - kontynuował ks. Infułat „Dziś nie jest najlepiej z pamięcią, zwłaszcza tą zbiorową obejmującą swym zakresem ogół społeczeństwa. Wręcz przeciwnie - jakiś rodzaj amnezji, zaniku pamięci ogarnął szerokie kręgi społeczne tak dalece, że najmłodsze pokolenie nie wie nic, albo bardzo mało o tym, co działo się u nas w Polsce, na naszych ojczystych ziemiach, szczególnie tych przed 60 - ciu laty utraczonych - Kresach Wschodnich. Pamiętają tylko ci, którzy już ukończyli lat 70, 80 i więcej, a przeżyli dzięki Opatrzności Bożej owe dramatyczne wydarzenia ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939- 1946. Ojciec Święty Jan Paweł II w liście do osób w podeszłym wieku napisał m. in: „Ludzie starszy są strażnikami zbiorowej pamięci” i dlatego zachęca, aby ci, którzy przeżyli, dawali świadectwo historycznej prawdzie”.

... „W Polsce nie ma tradycji „oral history” czyli historii mówionej. A pozostało tak mało czasu, by żywą pamięć zapisać, by wysłuchać tych, których opowieść może przypomnieć o sensie zbiorowego losu...” /Zbigniew Gluza: Karta nr.40/2004 ,s 2-3/

Dlatego tutaj jesteśmy - dawni kresowianie, mieszkańcy Tłumacza i okolic, Ziemi Stanisławowskiej lwowskiej archidiecezji zgromadzeni w Trzecią Niedzielę Wielkanocną, przeżywający z wiarą tę największą i najwspanialszą Tajemnicę Zmartwychwstania Pańskiego.

Zebrani w kościele św. Stanisława, Doroty i Wacława we Wrocławiu chcemy uczcić pamięć tysięcy Rodaków pomordowanych za wierność Bogu i Polsce w okresie drugiej wojny światowej.

Bożemu Miłosierdziu pragniemy polecić Ich dusze

z głęboką wiarą w prawdę o Świętych Obcowaniu i nadzieją chwalebne go Zmartwychwstania”.

W wygłoszonej homilii główny celebrans wielokrotnie wracał do tematu ludobójstwa na Kresach. Powołując się na ks. Konstantego Michalskiego, prof. filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim i jego książkę zatytułowaną; „Między bestialstwem a heroizmem” mówił:

... taka jest bowiem prawda o człowieku i jego naturze, skłonnej bardziej do zła, aniżeli do dobra. Taki jest bowiem człowiek, każdy człowiek - zdolny do bestialstwa i największych zbrodni ale również do heroizmu, bohaterstwa i najwyższej ofiary. W dalszej części homilii przypomina... „poprzez uczestnictwo w Najświętszej Eucharystii możemy przeciwstawić się złu najpierw w sobie, w nas samych, a przez to przezwytyżanie zła w świecie. I tylko tym sposobem można pokonać zło, zwalczając je dobrem i miłością. Pamięć o rodakach pomordowanych w powiecie tłumackim na Ziemi Stanisławowskiej i na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej w latach drugiej wojny o tym nam przypomina i do tego wzywa, zobowiązuje. I tylko tak możemy uszanować Ich śmierć uczcić Ich ofiarę, Ich męczeństwo...” „Zewnętrzny gestem pięknym i uroczystym, musi towarzyszyć wewnętrzne przekonanie o naszym powołaniu chrześcijańskim do miłości, a nie do nienawiści, do heroizmu, a nie do bestialstwa, do wzniosłości, a nie do podłości, do prawdy, a nie do obłudy i zakłamania w imię tzw. poprawności politycznej, która chce zamazać różnicę pomiędzy historycznym faktem, a przejściową koniunkturą... My, żyjący świadkowie owych dramatycznych wydarzeń sprzed 60- ciu lat, jesteśmy już „na odchodnym”, gdyż z każdym dniem jest nas coraz mniej... Jak napisał poeta lwowski:

*„... Śmierć na obczyźnie nas wymiata
Jak pajęczyny w kącie
Coraz nas mniej z naszego świata
Co się oddala i odlata
I tylko dzwony po nim dzwońcie.
Coraz tu ktoś upada obok
Coraz topnieją nasze rzędy
I dawnej słysząc krzyk komendy:
„Szłusuj”!
I ścieśnia się czworobok
I zamykają się szeregi...”*

/Marian Hemar/

Zamykają się nasze szeregi i dlatego trzeba było może trochę pośpiesznie, ale koniecznie tę tablicę - epitafium ku pamięci naszych Sióstr i Braci w tym centralnym pięknym kościele Wrocławia umieścić - dla pamięci i przestrogi...

Jesteśmy - jak ktoś powiedział - „porażeni tą epoką”, która powinna była już przejść do historii, ale czy przeszła? Bolesne przeżycia tkwią wciąż w naszej pamięci i nie sposób jest od tego się wyzwolić. Trudno zapomnieć... A może nie trzeba? A może nie wolno zapomnieć? Gdyż to świadczyło by o zdradzie naszych najbliższych, o Ich ofierze, poświęceniu i męczeństwie wśród okropnych cierpień i katuszy. A więc nie wolno przekreślić tego co Oni przecierpieli umierając wśród 362 wyrafinowanych barbarzyńskich sposobów zada-

wanych męczarni.

/Aleksander Korman. Stosunek UPA do Polaków na Ziemiach Południowo Wschodnich II Rzeczypospolitej. Wrocław 2003 s. 101./

Tego nie wolno zdeptać butem zapomnienia, przejść nad tym do porządku dziennego, jakby się nic nie stało! Skoro już w roku 1213 miasto kresowe Tłumacz w Ziemi Stanisławowskiej uzyskał prawa miejskie, to jego prawie 800 - letnia historia zasługuje na nasz szacunek i pamięć. Dlatego nie wolno przejść obojętnie wobec tych Męczenników, którzy za wiarę i polskość oddali swe życie.

Ocaleniu pamięci ma służyć ta symboliczna tablica. Nie umieszczono na niej imion i nazwisk pomordowanych, jak to czyni się zwykle na płytach nagrobnych. Zabrakło by miejsca tutaj i nie tylko tutaj. Wszak było ich setki i tysiące w Tłumaczu, powiecie i najbliższej okolicy, jak np. sąsiadującymi powiatami: buczackim od północy, horodeńskim od wschodu, nadwórniańskim od południa, stanisławowskim od zachodu. Stając przed tą tablicą - epitafiūm dotykamy bolesnej, ciągle niezagojonej rany Narodu.

Autor psalmu 78 wzywa: „Tego cośmy widzieli i słyszeli, cośmy sami przeżyli i o czym nam opowiedzieli nasi ojcowie nie będziemy ukrywać przed synami ale opowiemy przyszłemu pokoleniu...”

„I dlatego, my dzisiaj idąc śladem uczniów Chrystusa - jak słyszeliśmy w I czytaniu „Liturgii słowa” Dajemy temu świadectwo, my właśnie oraz Duch Św., którego Bóg udzielił tym, którzy są Mu posłuszni” /Dz.Ap.5,32” zakończył wzruszającą homilię główny celebrans.

W modlitwach wznoszonych do Boga przed Ofiarowaniem m. in. były i takie:

by bestialsko mordowani mieszkańcy powiatu tłumackiego i Kresów Południowo - Wschodnich dostąpili chwały nieba - prosimy Cię Panie

za ból, cierpienia, łzy matek, za wszystkie udreki i upokorzenia, za bezsenne przesycane strachem noce, by Pan przebaczył oprawcom - prosimy Cię Panie

Braci Ukraińców, którzy zginęli z rąk swoich braci, za niesienie pomocy Polakom przyjm do Swego Królestwa - prosimy Cię Panie

Po komunii z przemówieniami wystąpili:
przedstawiciel Marszałka Sejmiku Dolnośląskiego
Dyrektor Gabinetu - Józef Dymalski,
przedstawiciel Prezydenta Miasta i Przewodniczącą
Rady Miasta Wrocławia V-ce przewodnicząca - Barbara Zdrojewska,

Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów - Szczepan Siekierka,

oraz przedstawiciel Inspektoratu Okręgu Strzeleckiego Wrocław, drużynowy - Stanisław Manulik.

Proboszcz parafii ks. Kanonik Andrzej Brodawka podziękował zebrany za udział w tej uroczystości, a szczególnie sekretarzowi Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan Jerzemu Czyżyckiemu za jej zorganizowanie.

wanie.

Następnie prezesi SUOZUN i Oddziału Tłumaczan odstonili tablicę pamiątkową. W tym czasie sekretarz odczytuje akt erekcyjny. Ks. Infułat dr Stanisław Turkowski odmówił modlitwę:

Na miejscu upamiętnienia męczeństwa tysięcy synów i córek Narodu Polskiego, szczególnie setek mieszkańców TŁUMACZA i okolic – wzniesmy do Boga, który jest Panem dziejów i najsprawiedliwszym sędzią ludzkich czynów, naszą wspólną modlitwę: Ojcze nasz...

Wszchemogący wieczny Boże, Ojcze ludów i narodów, błagamy Cię, przyjmij dar świadectwa wiary, męki i śmierci wielu córek i synów naszego Narodu umęczonych i pomordowanych w powiecie tłumackim województwa stanisławowskiego, archidiecezji lwowskiej. Pobłogosław tę pamiątkową tablicę, którą dziś wznosimy, uczyni ich ofiarę posiewem wolności, sprawiedliwości społecznej i pokoju między narodami. Ojcze Najmiłosierniejszy: przez przyczynę Matki Zbawiciela pomóż nam przebaczyć ale pamiętać o naszych Siostrach i Braciach w naszych modlitwach.

Broń nas od wojny i nienawiści..

Następuje uroczysty akt poświęcenia pamiątkowej tablicy. Powróciwszy do ołtarza, celebrans udziela wszystkim błogosławieństwa. Chór śpiewa pieśń „Rozdziny dom.”

Po mszy uczestniczący uroczystości złożyli kwiaty pod tablicą pamiątkową, przy której wartę honorową pełnili Harcerze i Strzelcy. Oni to jeszcze przed jej rozpoczęciem złożyli kwiaty i zapalili znicze przed tłumackimi tablicami pamiątkowymi znajdującymi się w kościele. Przebieg uroczystości filmowała ekipa Programu 3 - go Wrocławskiej Telewizji, ze swą dokumentalistką kresowych wydarzeń, red. Grażyną Orłowską - Sondej, która przeprowadziła też wywiady z niektórymi uczestnikami .

Po uroczystościach w kościele, goście zostali zaproszeni przez organizatorów na towarzyskie spotkanie z Tłumaczanami. Tam przy obiedzie sekretarz Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan TMLiKPW Jerzy Czyżycki podziękował im w imieniu Zarządu Oddziału, za uczestnictwo w uroczystościach kościelnych i zapoznał ich z działalnością tłumaczan.

Pierwsze nieformalne spotkanie kilkunastu osób, głównie maturzystów Gimnazjum i Liceum w Tłumaczu, odbyło się już w 1955 roku. Takie spotkania tłumaczanie organizowali potem co jakiś czas, w prywatnych mieszkaniach w małych grupach. W 1985 roku do Karpacza zjechało 108 osób, w 1988 do Trzebnicy na spotkanie przybyło 71 Tłumaczan. Nieoficjalny klub powołano, przy udziale 112 osób, na zjeździe w Otmuchowie w 1989 roku, formalnie jako Ogólnopolski Klub Tłumaczan zarejestrowano nas w 1990 r. a od 1996 jesteśmy Oddziałem. Od tego też roku Oddział redaguje i wydaje kwartalnik „Zeszyty Tłumackie”, którego pomysłodawcą i redaktorem naczelnym jest Danuta Tabińska-Juhasz, nasza Wiceprezes. Ponieważ Wrocław był niegdyś największym skupiskiem dawnych mieszkańców Tłumacza, siedzibą władz została stolica Dolnego Śląska. Od 1990 roku tłumaczanie spotykają się corocznie na 14 - dniowych wspólnych wczaso - zjazdach w Kołobrzegu. Tam mają czas na omówienie swojej działalności, na-

kreśleniu planów na przyszłość, podjęcie konkretnych zadań i... na wspomnienia z lat młodości w małej tłumackiej Ojczyźnie...

W 1979 roku - kontynuował Jerzy Czyżycki - ufundowaliśmy tablicę poświęconą pamięci profesorów i uczniów tłumackiego Gimnazjum, poległych w wojnach 1914 - 1945, która została umieszczona w kościele św. Stanisława, Doroty i Wacława we Wrocławiu. W tej uroczystości uczestniczyło 100 osób. W 1994 roku odsłoniłmy następną, poświęconą wieloletniemu proboszczowi parafii tłumackiej ks. Edwardowi Tabaczkowskiemu, zamordowanemu przez gestapo w stanisławowskim więzieniu za pomoc udzielaną żydom. Dzisiaj uczestniczyliśmy w poświęceniu trzeciej tłumackiej tablicy pamiątkowej. W tym samym kościele, przez ponad 30 lat proboszczem był tu nasz tłumacki krajan, ks. Prałat Czesław Tuzinkiewicz. Tu także znajduje się obraz Najświętszego Serca Jezusowego z naszego już nieistniejącego kościoła parafialnego w Tłumaczu. To część naszej historii, tu czujemy, że jesteśmy jak u siebie..." Jest jeszcze jedna „nasza” świątynia - mały filialny kościółek w Siedlakowicach w parafii Zachowice k/Gniechowic, gdzie króluje obraz św. Anny Samotrzeciej z głównego ołtarza kościoła z Tłumacza. Po gruntownej renowacji został powtórnie poświęcony 26 czerwca 1993 roku przez J.E. ks. Henryka Kardynała Gulbinowicza Metropolite Wrocławskiego. Tam co roku w ostatnią niedzielę lipca pielgrzymujemy na odpust Św. Anny do naszej Pani Tłumackiej. Zapraszamy do Niej! - zakończył swoje wystąpienie J. Czyżycki.

Zespół śpiewaczy z Waliszowa potomkowie Tarnowicy Polnej przypominał gościom stare piosenki Kreso-

we z Pokucia.

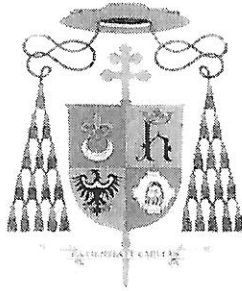
Wrocławskie uroczystości w Trzecią Niedzielę AD. 2004, we Wrocławiu były wielkim wydarzeniem dla członków i sympatyków Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan oraz b. mieszkańców i ich potomków, małej tłumackiej Ojczyzny z Kresów II Rzeczypospolitej.

Dali świadectwo prawdzie.

Jerzy Czyżycki

Od Redakcji

Na zebraniu Zarządu OOT w dniu 18.V. br. Prezes Z Burczyński w imieniu członków serdecznie podziękował sekretarzowi Jerzemu Czyżyckiemu za całości kształt organizacji wyżej opisanej uroczystości.



+

W. Stan - Przew

Sygmunt Burczyński

Wrocław, ul. Pilska 32/33.

Miejscu obywateli z parafii i zaproszenie
na uroczystości do kościoła św. Stanisława
i św. Doroty we Wrocławiu, które będą miały
miejsce o dniu 25 bm.

Proszę mi moją, natomiast zobowiązany
jestem do udziału i uroczystości 25- lipca
w Gnieźnie 25.VI.04.

Proszę przysłać dar modlitwy

+ Srebrny fund. Gulbinowic

Wrocław, 20.VI.04.



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

MD/731/RC/0727/2004

Wrocław, dnia 13 kwietnia 2004 r.

Szanowny Pan
Zygmunt Burczyński
Prezes
Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan

Szanowny Panie Prezisie,

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej mordy, dokonywane w latach 1939 – 1946, przez nacjonalistów ukraińskich OUN – UPA na mieszkańcach powiatu Tłumacz w województwie Stanisławowskim.

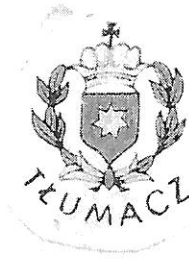
Niestety z powodu wcześniej podjętych zobowiązań na ten dzień nie będę mógł uczestniczyć w tym ważnym wydarzeniu. Reprezentować mnie będzie Pan Marek Moszczyński Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego.

Uroczystość ta jest świętem, które jednoczy w duchu patriotyzmu społeczeństwo oraz daje sposobność do tego, aby uczcić pamięć tych, którzy udowodnili swe bohaterstwo i oddanie dla Ojczyzny. Ta szczególna inicjatywa jest także dowodem uznania dla historii naszego kraju. Proszę przyjąć słowa podziękowań za tę dbałość o kultywowanie wzniosłych wartości patriotycznych.

Korzystając z okazji pragnę złożyć na ręce Pana Prezesa najserdeczniejsze życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności oraz powodzenia w prowadzeniu szczytnej służby społecznej.

Z uprzejmym pozdrowieniem

Henryk Gołębiewski



**Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ogólnopolski oddział Tłumaczan**

Akt Erekcyjny

W 60 rocznicę upamiętniającą zbrodnie nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA na ludności Polskiej w pow. Tłumacz woj. stanisławowskie.

Tablica ta została wmurowana zgodnie z Uchwałą Walnego Zgromadzenia Oddziału z dnia 6.06. 2001r., kiedy w Zarządzie zasiadali: Prezes mgr Zygmunt Burczyński, V-prezes mgr Danuta Tabińska-Juhasz, Skarbnik Anna Bocheńska, z-ca skarbnika Zofia Ruszkiewicz, Sekretarz mgr Jerzy Czyżycki, członkowie: Krystyna Marciniak, Janina Stybel, i Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Władysław Geruła.

Po koncelebrowanej Mszy św. odsłonięcia tablicy dokonali: Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów inż. Szczepan Siekierka i Prezes Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan mgr Zygmunt Burczyński

Poświęcenia tablicy dokonał ks. Infułt dr Stanisław Turkowski w asyście proboszcza parafii ks. Kanonika Andrzeja Brodawki, i ks. Edwarda Mazura.

Tablica została zainstalowana w kościele św. Stanisława, Doroty, Wacława we Wrocławiu.

Jest symbolem pamięci męczeńskiej krwi naszych ojców, matek, braci i sióstr - od tych którzy przeżyli ludobójstwo - dziś składający hołd Ich najwyższej ofiary życia.

Prezes

mgr Zygmunt Burczyński

Wrocław dnia 25 kwietnia 2004



Tablica pamiątkowa znajduje się przy końcu lewej nawy w kościele p.w. św. Doroty, Stanisława i Wacława we Wrocławiu

Dokumentacja fotograficzna z uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej w 60 lecie pomordowanych mieszkańców pow. Tłumacz woj. Stanisławów przez nacjonalistów ukraińskich OUN - UPA w latach 1939 - 1946



Przy ołtarzu stanęły poczty sztandarowe organizacji kombatanckich i Kresowej. Poczet sztandarowy ZG TMLiKPW tworzyli potomkowie tłumaczan: Chorąży Adam Biliński, Aleksandra Zajac (wnuczka Jerzego Czyżyckiego) i Teresa Dostal (córka M. Grabowieckiej-Dostal)



Przy tablicy warta honorowa; harcerz drużyny ZHP „Zośka” i Drużyny Strzelca - Wrocław



Celebransi uroczystości: ks. Infułat dr Stanisław Turkowski, z lewej ks. płk Edward Mazur-kapelan Kresowy, z prawej proboszcz parafii św. Stanisława, Doroty i Wacława ks. Kanonik Andrzej Brodawka



Odstonięcia pamiątkowej tablicy dokonali prezesi:
Zarządu OOT Zygmunt Burczyński i SUOZUN Szczepan Siekierka



Odstoniętą tablicę poświęcił celebrans
ks. Infuła dr Stanisław Turkowski



Uroczystościom towarzyszył chór „Waliszowianie” - potomkowie mieszkań-
ców polskiej wsi Tarnowica Polna w po-
wiecie Tłumacz (w oryginalnych stam-
tąd strojach)

Tłumacz w okresie I Wojny Światowej

Powrót (c.d.)

Franciszek Petrus

Od Redakcji -

Kolejny odcinek autobiograficznej powieści Tłumaczyna dotyczy jego udziału na froncie wschodnim I Wojny Światowej.

W pierwszych dniach sierpnia Kowal w stopniu plutonowego opuścił szkołę oficerską, udając się w charakterze instruktora do czwartego pułku strzelców konnych w Ołomuńcu. Był to dawny pułk ułanów obrony krajowej, obecnie już spieszony i przemianowany podobnie jak i inne pułki piechoty obrony krajowej, które też przyjęły nową nazwę pułków strzelców.

W połowie sierpnia, a więc po dwutygodniowym zaledwie pobycie w kadrze, Kowal wyruszył z naprędce sformowanym szwadronem marszowym tego pułku na front wschodni.

Po kilkudniowej podróży, szwadron został wyładowany we Włodzimierzu Wołyńskim. Znajdował się tu silnie rozbudowany poligon ćwiczebny IV armii austriackiej, przez który przechodziły wszystkie jednostki kierowane stąd już bezpośrednio na front względnie do rezerwy do odnośnych pułków. Kilka kilometrów za miastem, po dwóch stronach drogi wiodącej do Wodzińska - ciągnęły się silnie rozbudowane okopy, wierna kopia pewnej części frontu rosyjskiego. Zbudowano je na podstawie zdjęć lotniczych i każda jednostka udająca się na front odbywała tu wspólnie z batalionem szturmowym ćwiczenia, połączone z ostrym przygotowaniem artyleryjskim, z udziałem miotaczy min, miotaczy płomieni, karabinów maszynowych i rzucaniem granatów ręcznych.

W oznaczonym dniu zebrali się na niedużym wznieśieniu oficerowie sztabowi w towarzystwie przybyłych tu wyższych oficerów neutralnych państw skandynawskich, którzy mieli obserwować to widowisko i zaznaczyć się z najnowocześniejszą techniką prowadzenia walk pozycyjnych.

O świcie rozpoczęła artyleria krótkie przygotowanie, trwające 7 minut. Działa połowe bębniły jak szalone po terenie, po którym miały zaraz ruszyć pierwsze patrole szturmowe. W budzącym się świcie dnia - stalowe hełmy i watowane fartuchy żołnierzy batalionu szturmowego z granatami ręcznymi, krótkimi karabinami i sztyletami do walki wręcz, czyniły niesamowite wrażenie.

Do tego koncertu artylerii włączyły się wnet miotacze min. Rozrywające się miny napępniały powietrze szalonym gwizdem i skowytom. Już można było widzieć gołym okiem wylatujące w powietrze fontanny ziemi. Wiatr naniósł duszącą woń z wybuchających pocisków tak, że miało się wrażenie, iż rozpoczął się atak gazowy.

Błyskawicznie rozeszła się wiadomość, że w baterii miotaczy min, jedna z min eksplodowała w miotaczu, rozrywając wprost na strzępy całą obsługę. Mieli więc

obcy oficerowie nie byle jakie widowisko. Żeby tak chociaż jeden pocisk artyleryjski stuknął w to wzgórze, na którym stoi cały sztab z cudzoziemskimi oficerami - mowali z goryczą żołnierze.

W ściśle oznaczonym czasie, gdyż nad szykującą się do ruszenia na przód piechotą - zjawily się cztery samoloty szturmowe, które - według założenia ćwiczeń - ogniem karabinów maszynowych, miały torować drogę patrolom batalionu szturmowego. Wszystko zaczęło płynąć wśród straszliwego huku i skowytu do przodu. Ogień artylerii wzmógł się jeszcze bardziej. Samoloty zaczęły gęsto seriami bić w teren przed posuwającymi się patrolami szturmowymi. Niebawem gęste wybuchy granatów ręcznych oznajmiły, że patrole szturmowe są już w styczności z domniemanym nieprzyjacielem.

Ziemia drżała dość silnie. Ludzie byli wystraszeni zupełnie tak, jakby to była już prawdziwa bitwa. Jeden nieostrożny krok, za szybkie posunięcie się do przodu lub spóźnione opuszczenie terenu, mogło spowodować dostanie się pod ogień artylerii lub miotaczy min.

Na szczęście poza wypadkiem z miotaczem min, nie zdarzyło się nic groźnego. W okopach, które były celem tego pozorowanego ataku, zaczęły błyskać jakieś dziwne ognie i kłęby ciemnego dymu zaczęły się gęstą chmurą unosić nad nimi. To miotacze płomieni zaczęły swą przerażającą robotę.

Można było na podstawie tego ćwiczenia, wyrobić sobie obraz o prawdziwej bitwie i prawdziwej wojnie.

Ćwiczenia wraz z omówieniem ich wyniku zakończyły się około godziny jedenastej.

Ludzie byli straszliwie zmęczeni nerwowo wyczerpani. Znać było na wszystkich apatię i ośpienie.

Kowal tworzył sobie w umyśle swym coraz dokładniejszy i konkretniejszy obraz tej potwornej wojny, którą do tychczas widział tylko z daleka.

W dwa dni po tych ćwiczeniach szwadron odjechał do Kowla, a następnie już marszem pieszym do stanowisk nad Stochodem.

Rozkazem dowództwa pułku, Kowal został niezwłocznie po przybyciu przydzielony do czwartego szwadronu, którym dowodził rotmistrz baron Schok. Na froncie nie było już o tym czasie właściwie żadnych działań.

Od czasu do czasu - padały tylko pojedyncze strzały karabinowe, a niekiedy słaby ogień dział połowych przypominał, że tutaj toczy się jeszcze wojna.

Stanowiska zajmowane przez pułk były silnie rozbudowane, a gęsta sieć drutów kolczastych i wszelkiego rodzaju przeszkód zabezpieczały dobrze przed ewentualnym atakiem rosyjskim.

W miejscach, gdzie z powodu bagnistego terenu nie można było budować okopów w głąb, budowano je wzwwyż z worków napęlnionych piaskiem tak, że dawały całkowite zakrycie przed ogniem karabinów maszynowych, jak też i przed pojedynczymi strzałami z okopów rosyjskich.

W okopach były zbudowane dość wygodne ziemianki,

a głębokie rowy łącznikowe umożliwiały zupełnie bezpieczną komunikację z tyłami. Zaprowiantowanie oddziałów frontowych, było nawet niezłe. Żołnierze otrzymywali regularnie po pół bochenka chleba dziennie. Regularnie też dostarczano do okopów posiłki, a zwłaszcza obiady.

Pod koniec sierpnia Kowal awansował na tytularnego wachmistrza, biorąc jednak ciągle żołd szeregowca.

Dowódca szwadronu, do którego Kowal otrzymał przydział był bardzo miły i sympatyczny. Pochodził z Grazu. Już na pierwsze wejście, przypadli sobie obaj do gustu. Początkowo Kowal trochę krępował się rangą swego dowódcy, ale niebawem w miejsce sztywnej i krępującej dyscypliny wojskowej, zajął przyjazny i serdeczny nawet stosunek, z czego Kowal był bardzo rad. Rotmistrz znalazł w Kowalu wdzięcznego słuchacza, mógł więc opowiadać godzinami o swych przygodach wojennych, szczególnie z lat 1914 - 1916.

Był on zawodowym oficerem. W roku 1916 brał również udział w walkach pod Tłumaczem i szwadron jego pierwszy wjechał do tego miasta. Walczył następnie pod Niżniowem i Monasterzyskami.

Zaczął wliczać znajomych z Tłumacza, których Kowal doskonale znał. Niebawem znaleźli obaj więcej wspólnych zainteresowań i tematów.

Rozległy bagnisty teren, obfitujący w dziesiątki małych jezior i rzeczek, roił się wprost od dzikich kaczek i dzikich gęsi.

Rotmistrz miał dwie dubeltówki. Kiedy więc szwadron przechodził z pierwszej linii do rezerwy, całymi dniami uganił się po rozległych bagnach, polując niemal bez wytchnienia.

Wieczorami prowadzili długie dyskusje na tematy historii Austrii. Baron nawet niezłe orientował się w zagadnieniach historii polskiej, szczególnie dokładnie znał dzieje polskich powstań narodowych. Wyrażał się bardzo sceptycznie co do wyników obecnej wojny i przyszłości Austrii i zdecydowanie wypowiadał pogląd, że nie Austria i Niemcy będą decydować o sprawie niepodległości Polski, lecz obóz przeciwny - to jest koalicja, a więc państwa zachodnie i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Miał on też dokładne wiadomości o jednostkach wojska polskiego, które zostały zorganizowane po stronie rosyjskiej.

Rotmistrz Schock był zamiłowanym kawalerzystą. Potrafił całymi godzinami opowiadać o znanych z historii szarżach kawalerii.

Dopiero od rotmistrza Schocka dowiedział się Kowal o szczegółach bitwy, stoczonej w dniu 24 lipca tego roku pod Krechowcami obok Stanisławowa przez 1-szy pułk ułanów polskich z Niemcami i Austriakami.

Jak wynikało z jego opowiadania, po załamaniu się ofensywy Kiereńskiego, Rosjanie rozpoczęli na tym odcinku chaotyczny odwrót. Niemcy i Austriacy przeszli do silnego natarcia, usiłując udaremnić Rosjanom odwrót w kierunku Stanisławowa.

Utworzony po stronie rosyjskiej pułk ułanów polskich, który przybył na ten odcinek frontu, otrzymał zadanie powstrzymania atakujących Niemców i osłaniania odbywającego się odwrotu rosyjskiego. Niemcy i Austriacy zajęli wieś Krechowce, grupując w jego regionie blisko

trzy bataliony piechoty i dwa szwadrony jazdy.

W dniu 24 lipca, wśród gwałtownego huku ośmiu karabinów maszynowych niemieckich i austriackich - 1-szy pułk ułanów polskich, w sile czterech szwadronów, runął na wieś, rąbiąc broniących ją Bawarów i Bośniaków oraz zmuszając do ucieczki rzucone do przeciwnatarcia na lewym skrzydle pod wsią Dąbrowa - dwa szwadrony jazdy.

Te gwałtowne i krwawe szarże, powtarzane w ciągu dnia kilkakrotnie, powstrzymały zdecydowanie posuwanie się Niemców i Austriaków, umożliwiając Rosjanom dokonanie odwrotu z tego odcinka frontu.

Dopiero wieczorem tego dnia, pułk odszedł w stronę Stanisławowa w ślad za cofającą się dywizją rosyjską.

- Widzisz Kowal, to jest tradycja waszej polskiej jazdy i każdy to musi uznać i ocenić. Zapewne pamiętasz z historii, jak to było pod Kircholmem, Kłuszynem, Chocimiem i Wiedniem. Tam szarże husarii decydowały o zwycięstwie. Szalenie lubiłem czytać opisy tych bitew i w ogóle historię jazdy.

Wyobraź sobie przez moment, to co stało się w dniu 13 czerwca 1915 roku po Rokitną. Ogień dział rosyjskich karabinów maszynowych i karabinów piechoty, dosłownie dziesiątkował dwa polskie szwadrony, które ruszyły do szarży na okopy rosyjskie, przelewając się przez cztery linie okopów. Z dwóch szwadronów - dosłownie dziewięciu ułanów dojechało do piątej linii. Tylko kawalerzyści zdolni są do takich wyczynów.

Słuchając tego opowiadania, Kowal był głęboko wzruszony. Czuł jak serce bije mu gwałtownie.

- To coś jak Samosierra - zauważył nieśmiało. I tu i tam polala się polska krew za obcą sprawę i to właśnie jest tragedia naszego narodu.

- Bohaterstwo jest zawsze bohaterstwem - odpowiedział rotmistrz - i każdy musi to uznać. Ja osobiście lubię bardzo Polaków za tę brawurę i za tę gotowość do tego rodzaju szaleństw - powiedział rotmistrz.

Znowu - Kowal mógł stwierdzić, jak przydatną okazała mu się znajomość języka niemieckiego, którego naukę tak namiętnie pielęgnował w gimnazjum. Mógł swobodnie brać udział w prowadzonych z rotmistrzem rozmowach i dyskusjach.

Ten regularny na ogół tryb życia, wpłynął znakomicie na samopoczucie Kowala. Po trudach i głodówce szkoły oficerskiej, czuł się doskonale.

Poczta polowa funkcjonowała sprawnie tak, że każdego tygodnia otrzymywał listy od Zosi i od rodziny. Odpowiadał na nie, zapisując całe arkusze. Pragnął uspokoić Zosię i przekonać ją o tym, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Te chwile, w których odczytywał po wielokroć jej przepełnione gorącym uczuciem listy i odpowiadał na nie równie serdecznie, należały do najpiękniejszych.

W jednym z listów otrzymał Kowal fotografię Zosi. Była na tym zdjęciu jak żywa. Wpatrywał się w nią całymi godzinami i ze wzruszeniem odczytywał skreślone jej ręką słowa: „Jankowi na pamiątkę - Zocha”. Jaka ona dobra - myślał - i jaka niewypowiedzianie piękna.

Przyłapał go raz na tym modleniu się do fotografii rotmistrz. Kowal zapłonął się jak panna.

Musiał wszystko opowiedzieć aż dziwił się, że rotmistrz, bądź co bądź, starszy człowiek, z takim zainte-

resowaniem słucha jego opowiadania i okazuje mu tyle serdecznego zrozumienia.

- Dobrze Kowal - odezwał się po chwili. Pomogę ci wyrwać się na kilka dni do domu, jeśli tu na froncie nie

zajdą jakieś zmiany.

Kowalowi aż dech zaparło. Ten człowiek okazał mu tyle serca, tyle sympatii. Nie wiedział wprost jak mu okazać swą wdzięczność.
c.d.n.

Tłumacz w okresie międzywojennym

To był profesor!

(dr Michał Kędzior)

ks. Lesław Jeżowski

Do osób, które najmocniej zapisały się w naszych wspomnieniach tłumackich należą niewątpliwie nauczyciele. Świadczą o tym również teksty im poświęcone które ukazały się w „Zeszytach Tłumackich”.

Byli oni dla nas autorytetem wyrocznią w sprawach naukowych i wychowawczych.

Z biegiem lat gdy zetknęliśmy się z innymi pedagogami poznaliśmy metody przekazywania wiedzy stosowane przez innych profesorów (niekoniecznie osobiście) musieliśmy chcąc niechcąc korygować swoje dziecięce i wczesno młodzieńcze uznanie dla naszych gimnazjalnych wychowawców. Z żalem przechodziło stwierdzić, że niektórzy z nich nie osiągali nawet przeciętności. Tym bowiem brakowało ukończonych studiów wyższych, wiedzy dydaktycznej, należytego opanowania materiału naukowego, z którym nas mieli zaznajamiać w tłumackim gimnazjum.

Do wyjątków należał, żeby nie powiedzieć wyjątkiem był. Michał Kędzior, polonista. Opisując ulice Tłumacza i ich mieszkańców, poświęciłem mu kilka zdań, wędrując ulicą, Słowackiego. /Por. Z. Tł. nr 5. s.11/ Nie pamiętam skąd przyszedł do naszego gimnazjum. Ale wiem kiedy: w 1931 r. we wrześniu, na początku roku szkolnego. Pochodził z Niska nad Sanem. Był raczej niskiego wzrostu, szczupły, włosy miał ciemno blond o odcieniu rudawym, przystryżone wąsy zabarwione nikotyną, niezbyt czystą cerą. Ubierał się porządnie, nie dbając specjalnie o modę. Większą uwagę na nią zwracała żona profesora, jasna blondynka, zajęta wychowaniem dwóch małych synków - bliźniaków, bardzo miłych brzdąców.

Od samego początku nauczania nas profesor dużo wymagał. Byliśmy często odpytywani, tematy opracowań domowych sypały się jedno za drugim, na lekcjach powtarzały się tzw. dyktaty podczas których trzeba było bezbłędnie zapisać słyszane zdania. Nie stanowiło to dla nas dydaktycznej nowości. I poprzednik pana Kędziora też w ten sposób wdrażał nas do zrozumienia i przyswojenia sobie polszczyzny. Nowością było co innego. Po pierwsze protokołowanie treści lekcji. Mieliśmy do tego celu odrębne zeszyty i zapisywali w nich to, co sami uważaliśmy za godne zanotowania, bądź to, na co zwrócił nam uwagę profesor. Ta czynność dosyć skutecznie likwidowała nasze roztargnienia lub bezmyślność występujące na lekcjach innych przedmiotów. Po drugie - dyskusyjna forma ustalania spostrzeżeń i wniosków wynikających z lektury podręcznikowej czytanki

lub usłyszanej nauki. Pan Kędzior nie podawał nam ułożonych przez siebie gotowych formułek, które mieliśmy opanować pamięciowo, jak to bywało u innych nauczycieli. To my mieliśmy sami je określić. Np. pewna czytanka w „książce do polskiego” opowiadała o człowieku, który po wielkim nieszczęściu jakie go spotkało wyjechał w długą podróż. Profesor zapytał, co sądzimy, że było powodem jego wyjazdu? Odpowiedzi padały różne. Był bogaty, chciał poznać szeroki świat, wspomagał biednych, chciał znaleźć nowych potrzebujących pomocy, lubił jeździć, więc pojechał. Takie i podobne przypuszczenia uczniów nie były trafne, według pytającego. Wreszcie jeden z nas orzekł, że bohater opowiadania chciał podróżować, zapomnieć o swoich tragicznych przejściach. Te słowa zadowolily profesora. Ale uczeń musiał jeszcze, w oparciu o tekst czytanki, uzasadnić swoje twierdzenie. Dopiero, mu się udało, otrzymał pochwałę od pana Kędziora, a cała klasa usłyszała obszerniejsze, ale przystępne pouczenie o tym, jak podróżowanie, zwłaszcza w obcych nie znanych dotąd krajach, pozwala człowiekowi zapomnieć o gnębiących go strapieniach, uwolnić się od obsesyjnych myśli, powrócić do równowagi psychicznej. Zaprotokołowaliśmy to.

Że taki sposób prowadzenia lekcji polskiego był właściwy i owocny świadczy fakt, że ja dzisiaj, po tylu dziesiątkach lat, zajęcia szkolne z panem Kędziorem wciąż dobrze pamiętam. Pamiętam też, że treść lekcji uprzyściplniał nam stosując dydaktyczną metodę apercepcji i asocjacji. Zaczynał więc od zjawiska dobrze nam znanego, następnie kojarzył je z innym, też nam nie obcym, aby dołączyć do nich to nowe, które chciał, abyśmy zrozumieli, przyswoili sobie i zapamiętali.

Nie pamiętam, aby na lekcjach dr Kędzior dowcipkował, żartował z nami, zajmował się jakimiś błahymi opowiastkami. Swoją pracę nauczyciela gimnazjalnego traktował bardzo rzeczowo, sumiennie i odpowiedzialnie. Nie zdarzyło się, aby kiedyś spóźnił się z rozpoczęciem lekcji. Był ciekawy naszej znajomości literatury polskiego, historii własnego kraju, stosunków narodowościowych i społecznych, toteż na marginesie programowych zajęć zadawał nam odpowiednie pytania i cieszył się, gdy wykazywaliśmy się jakąś wiedzą w tych dziedzinach. Korzystał ze sposobności, aby opowiedzieć nam o aktualnościach światowych, nawet o zagadnieniach politycznych. W latach jego pobytu w Tłumaczu aktualna była sprawa efektywności działań Ligi Narodów. I o niej usłyszeliśmy na lekcji polskiego, a ponadto musieliśmy na temat Ligi napisać wypracowanie. My chłopcy 13, 14-letni. I napisaliśmy. A w oparciu o pouczenia profesora, chyba całkiem nieźle.

Dr Kędzior wiedział, że do świadomości człowieka,

zwłaszcza młodego, rzeczywistość dociera najłatwiej za pośrednictwem sztuki. Dlatego czytaliśmy wartościowe, odpowiednie dla naszego wieku dzieła literatury pięknej, poezji, oglądaliśmy przynieszone przez profesora reprodukcje obrazów, rzeźby wielkich mistrzów, słuchaliśmy czasem fragmentów dobrej, poważnej muzyki, bo p. Kędzior grał na skrzypcach i rzadko, bo rzadko, ale mogliśmy na scenie miejscowego „Sokoła” oglądać reżyserowane i inscenizowane przez niego przedstawienia teatralne. Wśród nich „Wesele” Wyspiańskiego. Profesor namalował do niego dekorację. Wśród nich udany portret Autora. Posiadał bowiem wielkie zdolności plastyczne. Nie wiem, czy amatorskie czy też pogłębione studiami. Ale dużej klasy.

Zapewne z ich powodu powierzono naszemu polonistcie nauczanie również rysunków. Jeżeli miałem specjalne zainteresowanie humanistyką szeroko rozumianą i być może jakieś tam uzdolnienia polonistyczne, to już nie posiadałem absolutnie żadnych w dziedzinie plastyki. Kochałem malarstwo, rzeźbę, z zachwytem oglądałem reprodukcje artystycznych arcydzieł, znałem ich mnóstwo, ale sam nie potrafiłem narysować najprostszego przedmiotu, chociażby zwykłej teczki. Dziwiło mnie to i martwiło, zwłaszcza, że pod tym względem ustępowałem chyba wszystkim swoim kolegom. Lekcje polskiego stanowiły moją przyjemność, natomiast godziny rysunków były dla mnie udręką. Nie potrafiłem niczego narysować nie tylko poprawnie, ale nawet tak, aby patrząc na to, co nakreśliłem, można było się domyśleć, co przedstawia. Drukowane litery też mi całkowicie nie wychodziły. Dr Kędzior nie potrafił zrozumieć mojej nieudolności. Pomagał mi, poprawiał moje bazgroły, dawał rady, ale to w najmniejszej mierze nie zmieniło mojego rysunkowego „antyuzdolnienia”. Nic więc dziwnego, że denerwowałem profesora. Zaczął uważać, że celowo nie chcę rysować, że lekceważę sobie ten przedmiot nauczania, a jemu osobiście okazuję afront. Mojego tłumaczenia, usprawiedliwienia się nie chciał przyjąć do wiadomości. W konsekwencji na świadectwie półrocznym postawił mi ocenę dostateczną. Innego dostatecznego nie miałem. Martwił mnie ten niski stopień i denerwował. Myślałem o nakłonieniu Rodziców do interwencji w mojej sprawie. Wiedziałem, że spotkam się z oporem z Ich strony, bo jak dotąd, w bardzo rzadkich nieporozumieniach między mą a nauczycielami im przyznawali rację, albo zachowywali się całkowicie bezstronnie. Toteż po długich moich prośbach i naleganiach tylko Mama zgodziła się pójść do dr Kędziora i przedstawić mu moje

żale. Lecz profesor nie dał się przekonać. I wobec Niej wyraził pogląd, że takiemu minimum, jakiego on wymaga od swoich uczniów, nawet taki nieudolniony jak ja, może sprostać. Na kolejnym świadectwie ocena moich prac rysunkowych nadal była dostateczna i psuła mi wynik ogólny moich stopni szkolnych. Polepszyła się w 1933r. ,ale wtedy rysunków uczył już nie dr Kędzior, ale Karol Ardel. Wiedziałem, że nie wygram z profesorem Kędziorem batalii o uwzględnienie mojego beztalentna rysunkowego, więc dałem jej spokój z jeszcze większym zainteresowaniem brałem udział w lekcjach języka polskiego, które - jak mi się wydawało - częściej poruszały problematykę narodową i państwową. Pod ich wpływem stawaliśmy się dumni, że jesteśmy Polakami.

Po powrocie z wakacji w 1933r. nie zobaczyliśmy w naszym gimnazjum prof. Kędziora. Przeniósł się, czy też został przeniesiony do Stanisławowa, do I gimnazjum. Poznano się na jego wartości. Ale mnie było smutno, że nie zobaczę już swego cenionego nauczyciela.

I rzeczywiście nie spotkałem się z nim w przyszłości. Wprawdzie do Stanisławowa jeździłem dosyć często, ale krępowałem się pójść do profesora. Za kilka lat przyszła wojna. Po jej zakończeniu, przebywając w województwie krakowskim, zwracałem się do ówczesnego Ministerstwa Oświaty, Związku Nauczycielstwa Polskiego, prosząc o jakieś informacje o doktorze Kędziorku. Tam jednak nie posiadano żadnych. Sądziłem, że w tej sytuacji może być pomocny ks. proboszcz w Nisku. Wszak dr Kędzior stamtąd pochodził, a jego rodzina prawdopodobnie była religijna, skoro brat profesora był bernardynem. Z Niska otrzymałem adres żony profesora. Napisałem do niej do Łodzi. Pani Kędziorkowa powiadomiła mnie, że jej mąż został aresztowany podczas prowadzenia lekcji w gimnazjum stanisławowskim, wnet po wkroczeniu Sowietów i bez jakiegokolwiek postępowania sądowego wywieziony w głąb ZSRR. Jej, jak również starania dwóch synów o odszukanie miejsca zsyłki zostały bezowocne. Wiedząc już o losie profesora i ja rozpocząłem dostępne mi poszukiwania na terenie Sowietów. Od 1989r. zacząłem przeglądać na nowo publikowane u nas listy zamordowanych przez NKWD ofiar reżimu komunistycznego. Znalazłem na nich nazwiska szeregu znajomych z Tłumacza i Stanisławowa, ale Michała Kędziora - nie.

Może z jakichś późniejszych wykazów, które dotrą do nas z Rosji lub Ukrainy, dowiem się kiedy i gdzie profesor został zamęczony.

Ale od dawna modlę się za Jego duszę. □

Z życia Tłumaczan

Polacy w książce „Tyśmienica”

Tadeusz Pelikan

W końcu 2002r. w Iwano-Frankiwsku (Stanisławów) wydana została obszerna praca (500 stron) poświęcona

dziejom miasta Tyśmienicy. Jej autorzy to Stefan Hawryluk, emerytowany nauczyciel, dyrektor muzeum historii miasta Tyśmienicy oraz Ihor Andruchiw, docent nauk humanistycznych.

We wstępie autorzy podkreślają, że ich celem nie było napisanie wyczerpującej historii miasta, a jedynie odtworzenie z maksymalnym obiektywizmem historii Tyśmienicy na tle dziejów historycznych ujmując wszystkie

znaczące sfery życia miasta i jego mieszkańców.

Istotnie zbytnich ciągów nacjonalistycznych przypisać autorom nie można, nie mniej jednak daje się zauważyć, że nie do wszystkich zjawisk podchodzą oni z tak docenianym przez nich obiektywizmem, w wyniku czego społeczność polska Tyśmienicy pozostaje na dalszym planie. Wymownym w tym względzie jest następujący fragment: „Cudzoziemcy przychodzili i odchodzili, pozostawiając po sobie nieznaczący ślad, a głównymi twórcami jego ekonomicznego rozwoju i nosicielami jego duchowej i materialnej kultury byli zawsze Ukraińcy”.

Okresy historyczne 1349-1772 oraz 1918-1939 w Galicji Wschodniej były dla autorów okresami polskiej okupacji. W takim też ujęciu rozpatrują dzieje miasta Tyśmienicy.

W rozdziale poświęconym rozwojowi oświaty znajdu-

ją się nazwiska nauczycieli głównie Polaków, jednak autorzy przemilczają ich narodowość. Podobnie czynią w przypadku poetów Wincentego Pola oraz Tadeusza Hołendra, którzy niegdyś zamieszkiwali w Tyśmienicy.

Działalności ukraińskich organizacji społecznych poświęcono 28 stronicowy rozdział, natomiast na ukazanie działalności polskich i żydowskich organizacji przeznaczono pięć stron.

W książce nie znalazła się chociażby najmniejsza wzmianka poświęcona repatriacji ludności polskiej po zakończeniu wojny. Można się jej jedynie domyślać na podstawie jedynego zdania: „Ukraińców z Polski przybywało więcej niż było wolnych budynków (gospodarstw) pozostawionych przez Polaków. Najwyraźniej dla autorów książki ten fakt nie miał znaczenia w życiu miasta i jego mieszkańców.

„Maksymalny obiektywizm !!!”.

Spotkanie opłatkowe Tłumaczan.

Danuta Tabińska-Juhasz

O odbyło się znowu 15 stycznia, tylko już w 2004 roku, niezmiennie w restauracji „Bankowa”, której właściciele Kresowiaczy z tarnopolskiego zawsze chętnie nas co roku goszczą od wielu już lat.

Spotkanie opłatkowe poprzedziła jak zawsze uroczysta msza św. w „naszym” kościele Św. Doroty (obok Opery) we Wrocławiu.

Msza celebrowana była przez trzech księży: Proboszcza tego kościoła ks. kanonika Andrzeja Brodawkę, proboszcza kościoła z Zachowic ks. Stanisława Kuliga, który ma również pieczę nad kościołem w Siedlakowicach, gdzie znajduje się obraz Św. Anny Samotrzeciej z głównego ołtarza nieistniejącego już kościoła z Tłumacza, oraz byłego proboszcza z Zachowic ks. kanonika Zbigniewa Wróbla. Do mszy służył nasz niezłomny organizator - sekretarz Jerzy Czyżycki.

W kościele pełnym Tłumaczan zapłonęły znicze przed dwoma ufundowanymi przez nas tablicami pierwszej 1979 - ku czci profesorów i kolegów z tłumackiego gimnazjum, którzy zginęli w obu wojnach światowych oraz druga tablica z 1994 roku ku czci długoletniego proboszcza parafii Św. Anny w Tłumaczu ks. kanonika Edwarda Tabaczkowskiego zamordowanego przez Niemców w 1941 roku w Stanisławowie.

Wysłuchaliśmy ciepłych, powitalnych słów proboszcza ks. Brodawki oraz homilii ks. Wróbla, z której płynęły słowa wielkiej życzliwości dla Tłumaczan za nasze dochowanie wiary i tradycji wyniesionych z Kresów.

Po mszy wzruszeni, ale i mocno zmarznięci ruszyliśmy w niedaleką drogę ku naszemu spotkaniu przy gorącym barszczyku z pasztecikiem i innymi smakołykami na półmiskach. Spotkanie nasze zaszczylił ks. kanonik Zbigniew Wróbel zaprzyjaźniony z Tłumaczanami od wielu lat jeszcze z czasów Siedlakowickich. Przybył z nim organista K. Mikołajczyk.

Vice prezes OOT Danuta Tabińska-Juhasz powitała serdecznie zaproszonych gości: Prezesa Zarządu

Głównego TMLiKPW dr Andrzeja Kamińskiego, prezesa zarządu TUZNU Szczepana Siekierkę, przedstawicieli Fundacji Kresowej „Semper Fidei” Danutę Nespiaak, Zbigniewa Umańskiego oraz prezesów wrocławskich Oddziałów TMLiKPW. Niezmiernie też serdecznie powitała całą Rodzinkę Tłumacką, która jeszcze tak licznie przybyła z całego woj. dolnośląskiego (około 30 osób). Ks. Zb. Wróbel po modlitwie rozpoczął życzenia i łamanie się opłatkiem. Radości świątecznej i uściskom nie było końca, całowaliśmy się z opłatkiem w rękę, całowali i całowali...



Tłumaczanie przy świątecznym stole.

Następnie były przemówienia z życzeniami wygłoszone przez wszystkich gości. Krążyły buteleczki pysznego, czerwonego wina własnego wyrobu z piwniczki „Jurne” (Czyżycki) oraz kawałki „pisyngiera”, całkiem tłumackiego wyrobu Maryli Grabowieckiej-Dostał i jej córki Teresy. Do późnych godzin wieczornych trwało to radosne spotkanie, pełne wspomnień, łez, uśmiechów. Ja zapamiętam te miłe chwile jako najbardziej rozśpiewane - rozkolędowane, może dlatego, że gościliśmy prawdziwego organistę o wspaniałym głosie i znajomością trzeciej i czwartej zwrotki każdej kolędy.

Przy pożegnaniu życzyliśmy sobie spotkać się w zdrowiu jeszcze przynajmniej trzy razy w tym roku:

- w kwietniu przy odsłonięciu następnej ufundowanej przez nas tablicy ku czci pomordowanych rodaków w powiecie tłumackim,

- w czerwcu na wczasach w Kołobrzegu,

- w lipcu na odpuście Św. Anny w Siedlakowicach!

Do zobaczenia!!!

List z Kołobrzegu

Jak od wielu lat ponownie spotkaliśmy się na corocznym zjeździe w Kołobrzegu. Przywitał nas kierownik ośrodka pan Marek Grabiarz, który dzielnie stawiając czoła naszym wymaganiom, cierpliwie rozlokował nas w odpowiednich domkach.

Spotykamy się tam regularnie aby przez krótkie dwa tygodnie pooddychać nie tylko rześkim morskim powietrzem, ale przede wszystkim po raz kolejny przeżywać wiele wzruszeń i nacieszyć się wspaniałymi kresowymi, tłumackimi nastrojami. Na krótko ożywają dawne wspomnienia, słysząc melodyjną kresową mowę, a po okolicznym lesie wiatr niesie melodie śpiewane przy tradycyjnym ognisku i przy każdej nadarzającej się okazji. Atmosfera serdeczności jaka panuje wśród Tłumaczan udziela się wszystkim uczestnikom wycieczki, którzy mają szczęście być tam razem z nami.

„Nasz” Ośrodek w Kołobrzegu



fot. Danuta Tabińska-Juhasz

Dla mnie osoby urodzonej po wojnie spotkanie z ludźmi, którzy mieszkali w miasteczku skąd pochodzą moi dziadkowie i mama jest kontynuacją opowiadań słuchanych wieczorami w dzieciństwie. Znali moją rodzinę, chodzili tymi samymi ulicami, do tych samych kościołów i szkół. Wielu z nich znałam wcześniej z opowieści nim poznałam ich później osobiście. Znam to miasto prawie na pamięć, mam je w swojej wyobraźni i w swojej krwi chociaż nigdy tam nie byłam. Podobnie jak dla jego byłych mieszkańców Tłumacz jest moim rodzinnym, kochanym miasteczkiem.

Jednym z elementów zjazdu jest zawsze zebranie ogólne, na którym podsumowujemy cały rok działalności. Zebranie takie odbyło się 5 czerwca, na którym obecnych było 23 osoby. Jest to również okazja aby przekazać najnowsze wiadomości, zdać sprawozdanie z działalności Zarządu, przedstawić rozliczenie finansowe i porozmawiać o planach na przyszłość. Jak zwykle dowiedzieliśmy się o Tych, którzy odeszli od nas na zawsze. Ich pamięć uczciliśmy chwilą ciszy. Najważniejszym tematem zebrania była uroczystość odsłonięcia we Wrocławiu tablicy poświęconej pamięci pomordowa-

nych przez UPA Polaków z pow. tłumackiego. Wszyscy byli ciekawi jak przebiegała ta uroczystość. Osoby, które w niej uczestniczyły opowiadały swoje wrażenia i dzieliły się swoimi spostrzeżeniami. Jurek Czyżycki zasłużeńie zebrał ogromną ilość pochwał i gratulacji, ponieważ to on zajął się organizacją odsłonięcia tablicy, począwszy od jej wykonania, zaproszenia gości do zorganizowania poczęstunku.

Otrzymaliśmy wszyscy również wiele życzeń przekazanych ustnie od Tłumaczan, którzy nie mogli do Kołobrzegu przyjechać. Były to życzenia od państwa Macek, Jadzi Chruszczyk, Jadwigi Szczepińskiej-Czyżyckiej, Adzi Marcinowskiej, Wisi Burczyńskiej-Storożenko, Wiktorii Wiszniewskiej, Rysi Dębiec, Lusi Śniechowskiej Bilut, Rysi Jankowskiej.

Serdecznie dziękujemy! !

W trakcie spotkania poruszono też sprawę ewentualnego grupowego wyjazdu do Tłumacza. Jest kilkoro chętnych. Może udałoby się zorganizować taki wyjazd razem. Jurek Czyżycki stwierdził, że taką wycieczkę można dosyć sprawnie i tanio zorganizować sobie indywidualnie. Ale czyż razem nie byłoby przyjemniej?

Wielu z nas podróżując po Polsce i świecie ma wyculoną uwagę na sprawy związane z Tłumaczem i jego dawnymi mieszkańcami. Dzięki temu trafiamy na ślady Tłumaczan w zupełnie nieoczekiwanych sytuacjach. Ciekawą wiadomość przekazał nam p. Gabański, który opowiedział o odsłonięciu w Warszawie pomnika poświęconego Bohaterom - Lotnikom Polskim Walczącym na Zachodzie. Na pomniku tym znajduje się nazwisko Adama Sworniowskiego, syna Komisarza Policji Powiatowej w Tłumaczu p. Adama Gleitza. Adam zginął śmiercią bohaterską w 1944 roku taranując swoim samolotem czołg nieprzyjaciela. Był pilotem w 317 Dywizjonie Myśliwskim.

Każdy z Was drodzy Tłumaczanie jest jak otwarta stronica książki. Każdy z Was to inna przejmująca historia burzliwego i ciekawego życia. Jesteście żywym świadectwem historii naszego wytrwałego narodu. To wielki zaszczyt i honor być z Wami słuchać po wielokroć opowieści o Waszym życiu. Takiego temperamentu, woli życia, poczucia humoru i wiedzy może Wam pozazdrościć każdy. Jestem z Wami każdego roku i drzę na myśl, że w następnym może już kogoś zabraknąć, moi kochani chłopcy i dziewczynki z warkoczykami z nad Tłumaczyka.

Redakcja Zeszytów Tłumackich oraz Zarząd składają Wam najserdeczniejsze życzenia zdrowia, zdrowia i jeszcze raz zdrowia, abyście mogli jak najdłużej spotykać się nie tylko w Kołobrzegu ale również na oplatku we Wrocławiu i w Siedlakowicach.

Specjalne podziękowania składamy na ręce Dyrekcji W.Z.R.B. w Gnieźnie za umożliwienie nam corocznych spotkań w tak licznej grupie. Dziękujemy!!

Elżbieta Niewolska

Pisali o nas !



SEMPER FIDELIS

„Semper Fidelis” dwumiesięcznik
Z.G. TMLiKPW z Wrocławia Nr 4 (77)

„Kołobrzeskie spotkania Tłumaczan”

Zbigniew Umański

Latem w 1990 r. b. mieszkańcy Tłumacza powiatowego miasta w woj. stanisławowskim - „skrzyknęli się” na pierwsze oficjalne dłuższe spotkanie dużą grupą w Kołobrzegu. Dotychczas spotykali się sporadycznie, okazjonalnie w różnych miastach, gdzie zamieszkują. 10-dniowe rendez-vous było bardzo udane, pogoda i humor dopisały i rozjeżdżając się postanowili: co roku będziemy w czerwcu spotykać się na dwa tygodnie w Kołobrzegu. I powołali Ogólnopolski Klub Tłumaczan, którego zarząd tego dopilnuje. I słowa dotrzymują.

Odtąd, rok w rok, już trzynasty raz Tłumaczanie spotkali się w tym nadmorskim kurorcie. Ich pobyt w 11 domkach w ośrodku wypoczynkowym przy plaży organizuje zarząd - obecnie już Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan TMLiKPW w składzie: prezes Z. Burczyński, wiceprezes D. Tabińska-Juhasz, skarbnik A. Bocheńska i sekretarz J. Czyżycki - mający siedzibę we Wrocławiu, bo na Dolnym Śląsku osiedliło się najwięcej byłych mieszkańców Tłumacza. Każdego roku, w zależności od stanu zdrowia, w kołobrzeskich wczasach zjazdach, jak je nazwali, uczestniczy od 30 do nawet ponad 70 osób. Tłumaczanie przyjeżdżają do Kołobrzegu z dziećmi, wnukami, niekiedy z bardzo daleka - z USA, Kanady, Anglii. Bo czują się tu dobrze wśród swoich.

Podczas dwutygodniowego pobytu nad morzem nie tylko odpoczywają, nabierają sił - urządzają towarzyskie spotkania, ogniska. Wysłuchują także sprawozdań z działalności zarządu swojego oddziału, dyskutują o jego planach i zamierzeniach, zatwierdzają je. Oceniają również kwartalnik „Zeszyty Tłumackie” wydawany przez kolegium redakcyjne, a co cztery lata wybierają nowe władze Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan TMLiKPW. Na wczasach zjazdach w Kołobrzegu podjęto m.in. uchwały o renowacji obrazu św. Anny Samotrzeciej, znajdującego się obecnie w kościele w podwrocławskich Siedlakowicach, o wmurowaniu w kościele św. Doroty i Stanisława we Wrocławiu tablicy poświęconej ich byłemu tłumackiemu proboszczowi ks. Tabaczkowskiemu, zamordowanemu w stanisławowskim więzieniu - zostały już zrealizowane. Wcześniej, w 1979 r. umieszczono tu tablicę upamiętniającą tłumaczan poległych w czasie wojen w latach 1914-1920 i 1939-45.

Aktualne są nadal uchwały o doraźnej pomocy charytatywnej rodakom pozostałym w Tłumaczu oraz udzie-

leniu pomocy klasie z polskim językiem nauczania w szkole w Stanisławowie. Niełatwo je realizować, bo Oddział Tłumaczan zmniejszył się do ponad 100 członków w większości starszych wiekiem, coraz mniej odwiedzają rodzinne strony. Nadzieję pokładają w ich następcach o tłumackich korzeniach - dzieciach, wnukach, a zwłaszcza tych, którzy towarzyszą swoim rodzicom i dziadkom na kołobrzeskich wczasach zjazdach. Poznali cel ich działalności i zaangażowanie - zechcą je kontynuować przejmując pałeczkę w sztafecie pokoleń? Może jednym z nich będzie student prawa Adam Biliński, już obecnie aktywny w środowisku kresowian? Problem nie tylko Tłumaczan...

Póki co, członkowie zarządu oddziału już myślą o tradycyjnym „opłatku”, który odbywa się we Wrocławiu. Będzie okazja porozmawiać, m.in. o przyszłorocznym rendez-vous w Kołobrzegu.

CRACOVIA LEOPOLIS

„Cracovia Leopolis” Nr 4(36)

Kwartalnik Oddz. TMLiKPW Kraków

Andrzej Chlipalski

Dostaliśmy z Wrocławia od p. Danuty Tabińskiej, porcję „Zeszytów Tłumackich” z dwóch ostatnich lat. Kwartalnik ten omawialiśmy przed kilku laty (CL 3/99), ale od owego czasu mieliśmy mało okazji obserwowania jego rozwoju.

W ZT, obok oczywistych walorów merytorycznych - które cechują wszak ogół pism kresowych - podoba się nam ich „rodzinnność”, serdeczna więź nawiązywania z pokuckimi krajanami, rozproszonymi dziś po całym świecie. I wiele ciekawych informacji.

Przed czymś jednak chcielibyśmy przestrzec redaktorów tłumackiego czasopisma: bądźcie ostrożni w kwestii korzystania z opracowań *badaczy* ukraińskich, nawet jeżeli nie są to jawnie antypolskie teksty. W opracowaniach tych, pisanych sowieckim językiem, Polska jest poprostu nieobecna, chyba że *pocziwemu* ludowi ruskiemu przeciwstawia się polskich *wielmożów* (skąd to słowo - rodem z *wczesnej* komuny?). Czytamy, że nawet jarmarki mogły się w Tłumaczu odbywać *na rozkaz króla!* A może od tłumacza (przez małe *t*) należałoby więcej żądać? Sądzymy, że nieprzygotowanym czytelnikom (co naturalne) należałoby oszczędzić podobnej interpretacji historii.

Po co taka skaza w sympatycznym piśmie?

Dziękujemy za pozytywne akcenty o naszych Zeszytach Tłumackich. Dziękujemy również za przestrogi w sprawie przedruków z ukraińskich wydawnictw. Dlatego zawsze wyraźnie zaznaczamy skąd pochodzi drukowany tekst. Wydaje się nam jednak, że ogólnie są znane fakty pomijania przez nich wieloletniej obecności Polski na obecnej zachodniej Ukrainie.

Redakcja

† Odeszli †

W dniu 18 stycznia 2004
odeszła nagle przeżywszy 75 lat
ukochana nasza tłumacka koleżanka

ś.p. mgr Krystyna Ossowska-Korta

Osierociła dwóch synów, troje wnucząt, którym
składamy serdeczne wyrazy współczucia.
Niepocieszeni w smutku koleżanki i koledzy z
Tłumacza

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy, że w dniu
20 lutego 2004 r.

w Nowym Sączu zmarł przeżywszy 84 lata

ś.p. Dr ks. Lesław Jeżowski

wspaniały dokumentalista kresowy, a zwłaszcza
m. Tłumacza. W zmarłym tracimy długoletniego
korespondenta ZT. Szczere kondolencje Bratanicom
księdza składają Tłumaczanie.

Z żalem zawiadamiamy, że we
wrześniu 2003 r.

zmarła przeżywszy 84 lata nasza koleżanka szkolna
- absolwentka Państwowego Gimnazjum i Liceum w
Tłumaczu

ś.p. Stefania Mańkowska

Żegnamy cię Steniu na zawsze!
Koleżanki i koledzy z Tłumacza

Naszej Koleżance Mirosławie Seidler-Strahl
składamy wyrazy szczerego współczucia z powodu
straty męża

Antoniego Strahla

byłego członka AK, autora książki o tamtych czasach
p.t. „Dziennik wspomnień”
Koleżanki i Koledzy z Tłumacza

Wyrazy serdecznego współczucia
kol. Jadwidze Szczepińskiej-Czyżyckiej
z powodu śmierci męża

Janusza Szczepińskiego

składają Tłumaczanie

Kol. Marysi Laner-Adamczak
składamy wyrazy współczucia i łączymy się z Twoim
wielkim bólem z powodu nagłej śmierci syna

Jerzego Adamczaka

Tłumaczanie

Kol. Annie Mierzwińskiej-Korczowskiej
wyrazy serdecznego współczucia
z powodu śmierci męża

Jerzego Korczowskiego

składają Tłumaczanie

W Rzeszowie

25.12.2003

zmarła Tłumaczanka

ś.p. Stefania Petrus

Wyrazy głębokiego współczucia
mężowi Juliuszowi i Synowi składają Tłumaczanie

Wspomnienie o Krysi !



Krysia w 1953 r.



w 2003 r.

Każde pokolenie żyje i rozwija się na fundamencie
korzeni z których wyrosło. Nasze pokolenie zrodziło się
i wyrosło z kultury kresowej, małego miasteczka Tłuma-
cza. Nic więc dziwnego, że tam często biegną nasze
myśli i uczucia.

Zamysły Pana trwają po wieczny czas,
a zamiary Jego serca z pokolenia na
pokolenia”...

Ps.33.11

Krysia Ossowska-Korta, nasza nieodżałowana ko-
leżanka urodziła się w Tłumaczu i tam spędziła swoje
młodzieńcze lata.

Jej tłumackie korzenie, to dziadkowie, wielce szano-
wana rodzina p.p. Molisaków. Marceli Molisak był dłu-
goletnim dyrektorem szkoły męskiej, a babcia Marceli-
na, długoletnia nauczycielka w Tłumaczu.

Krysia jeszcze przed wojną straciła swego ojca, inż.
leśnika pracującego w Jabłonowie na Huculszczyźnie.

Jej matka nauczycielka polonistka, absolwentka Uni-
wersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, na początku
wojny wróciła do Tłumacza z dwojgiem dzieci do swoich
rodziców Molisaków.

Tutaj w czasie trzech kolejnych okupacji, zaczęły się nasze przyjaźnie, które przetrwały do końca życia Krysi. Z nami dzieliła ona wszystkie przeżycia wojenne w Tłumaczu, wyjazd na Zachód wspólnym transportem nauczycielskim, osiedlenie się w małym miasteczku, w Grodkowie, a następnie studia i życie dorosłe we Wrocławiu.

Krysi zaczęła pobierać nauki u Urszulanek w Stanisławowie. W Tłumaczu za „pierwszych sowietów” była uczennicą „desiatolitki” z polskim j. nauczania, mieszczącej się w dawnym budynku gimnazjum w parku.

Tu była zamieszana w groźny jak na owe czasy incydent. Krążyła mianowicie po szkole w starszych klasach gra nazywana „Pele-Mele”. Anonimowi autorzy wpisywali do specjalnego zeszytu pytania, a odpowiedzi dawali inni uczniowie podpisując się pseudonimami. Całość pytań i odpowiedzi były bardzo patriotyczne i antysowieckie. Gdy wpadły w ręce rosyjskiej pary dyrektorów, cała klasa została zatrzymana na 48 godzin, gdyż starali się oni rozszyfrować kogo oddać w ręce NKWD. Jednak musieli zrezygnować z tego, wobec solidarnego milczenia całej klasy.

Za okupacji niemieckiej szkoła polska była tylko do klasy 4-ej. Młodzież starsza według okupanta nadawała się na roboty w głębi Rzeszy. Krysi po znajomości otrzymała stanowisko sprzątaczką na poczcie w Tłumaczu. Była to bardzo ciężka praca dla młodej panienki z dobrego domu. Jednak Krysi bardzo dzielnie ją wykonywała, nie tylko ratując się przed wywózką do Niemiec ale też pomagając utrzymać się pięcioosobowej rodzinie, w której nikt nie pracował.

Przetaczający się przez Tłumacz parokrotnie groźny front oszczędził życie najbliższemu.

Przeżycia w czasie transportu (3 tygodnie) oraz pierwszy pionierski okres osiedlania się na Ziemiach Odzyskanych nadawałyby się na scenariusz filmowy.

Wspomnienie o Ojcu

12 kwietnia 2003r. pożegnaliśmy w Kościele Św. Krzyża i na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach mojego Ojca, męża Anny zd. Mierzwińskiej Jerzego Korczowskiego (ur. 20. 11. 1920r.).

Odszedł od nas nagle, choć od dłuższego czasu chorował na serce. Ostatnio jednak pełen był optymizmu i planów na najbliższą przyszłość...

Myślę, że w pamięci tych, którzy go znali, Ojciec mój pozostanie jako człowiek najlepszej woli, niezłomnego charakteru, wzorowy, oddany i kochający Mąż, Ojciec i Dziadek, a jednocześnie - gorący patriota.

Jako młody człowiek - wzrastał w środowisku, dla którego wartości patriotyczne, ogólnoludzkie i rodzinne były powietrzem, którym się oddychało. Kochający Rodzice, oboje nauczyciele, wpoili obu synom - Jerzemu i starszemu Tadeuszowi - ideały, które przyszło im potem realizować najpierw w okupacyjnym, a potem „codziennym” życiu.

Jerzy należał do pokolenia, którego pomaturalna młodość przypadła na czas wojny i okupacji. Czas ten dzielił się na dwa okresy: martyrologia Oświęcimia, a następ-

Do Grodkowa dokąd dotarł ten nasz nauczycielski transport, w pierwszym organizującym się tu polskim gimnazjum, Krysi była zapisana jako pierwsza uczennica, jej brat Jurek jako pierwszy uczeń polskiej szkoły podstawowej, a matka, jako pierwsza nauczycielka polskiego. Do liceum uczęszczała Krysi w Nysie i tam uzyskiwała świadectwo dojrzałości. Następnie studia odbyła na Uniwersytecie Wrocławskim Wydziale Historii, uzyskując dyplom magisterski. Swoje zawodowe życie spędziła we Wrocławiu pracując w szkolnictwie medycznym.

Wyszła za mąż za Wacława Kortę, profesora historii, dziekana Wydziału Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Dochowali się dwóch synów: Jacek - informatyk i Maciek - mecenas palestry wrocławskiej.

Krysi była bardzo koleżeńska i zaraz w powojennych latach z jej inicjatywy spotykali się Tłumaczanie z całej Polski, co później przerodziło się w Towarzystwo Tłumackie. Była głównym filarem w redakcji naszego kwartalnika „Zeszyty Tłumackie” i uczestniczyła w dorocznych naszych zjazdach.

Krysiu! Czy tam w niebieskich przestworzach spotykasz się z tłumackimi przyjaciółmi: Lalą Tabińską, Janką Petrus, Krysią Gałdzicką, Zosią Grabowiecką, Dziunkiem Kańskim, Kaziem Pióreckim, Jurkiem Roztropowiczem, Zbyszkiem Bojczukiem i tylu innymi tłumaczanami?

Nasza Droga Krysi przez swoją dobroć, mądrość, wrażliwość cieszyła się dużym autorytetem otoczenia. W dniu 18 stycznia 2004r. straciliśmy wspaniałą koleżankę, najmiłszą przyjaciółkę, zacnego człowieka.

wspominały
Danuta Tabińska-Juhasz
Luka Bilińska

nie służba w AK.

Przeżycia związane z pobytem w KL Auschwitz, dokąd trafił niespełna 20-letni młodzieniec, wysłany pierwszym transportem więźniów politycznych, odcisnęły się piętnem na całym Jego dalszym życiu. Jednak nawet w warunkach oświęcimskiego piekła nie załamał się, ale - narażając swe zdrowie i życie - niósł pomoc innym, którzy byli w gorszym stanie od Niego.

Ufność i miłosierdzie Boga i Matki Najświętszej była dla Ojca źródłem nadziei i sił do przetrwania. Jak podkreślał w swoich opublikowanych w „przeglądzie Lekarskim - Oświęcim” wspomnieniach „Dlaczego przeżyłem Obóz”, tej wierze przede wszystkim zawdzięczał cudowne niemal uwolnienie z KL Auschwitz, co nastąpiło 9. 10. 1941 r. „Po powrocie do domu Ojciec podjął wysiłki dla ratowania swego zdrowia, a przede wszystkim - zapobieżenia kalectwu. Kontuzja kolana, odniesiona w obozie w wyniku pobicia i życie w tamtejszych warunkach wnosiły niebezpieczeństwo poważnych komplikacji.

Po okresie około roku od powrotu z obozu, koniecznym ze względów bezpieczeństwa, Jerzy nawiązał ponowny kontakt z kolegami działającymi w konspiracji, co doprowadziło do formalnego zaprzysiężenia Go jako członka AK w październiku 1942 r. Tak się złożyło, że

stało się to kilka dni po nadejściu wiadomości o śmierci Jego Ojca w Sachsenhausen. Miało to wpływ na wybór pseudonimu konspiracyjnego „Braw”, utworzonego z pierwszych i ostatnich liter ojca imienia: „Br-onist-aw”. Będąc prawie inwalidą, Jerzy nie był w stanie wykonywać zadań bojowych. Natomiast, mając dostęp - z racji swego zatrudnienia w Głównym Urzędzie Technicznym w Rzeszowie - do niemieckich map i planów sztabowych, kopiował je potajemnie dla potrzeb Organizacji. Oprócz tego wypełniał jeszcze inne zadania, np. kolportaż prasy konspiracyjnej czy sporządzanie raportów z obserwacji niemieckich transportów wojskowych jadących na Wschód. Jego praca konspiracyjna zakończyła się z chwilą zbliżania się frontu i odwrotu Niemców z Rzeszowa, co nastąpiło 2.08. 1944r.

Po wojnie Ojciec osiadł w Gliwicach. W czerwcu 1945r. rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Śląskiej. W lutym 1951 uzyskał dyplom magistra inżyniera, a 3. czerwca tegoż roku zawarł związek małżeński z Anną Mierzwińską. W roku 1951, powołany do służby wojskowej, skierowany został do pracy w Przedstawicielstwie Wojskowym przy Zakładach Cegielskiego w Poznaniu na stanowisku techniczno - kierowniczym w stopniu kapitana. Następnie (do 1958r.) był kierownikiem rozbudowy Elektrowni „Poznań”.

Wobec wygasania w owym czasie energetycznych zadań inwestycyjnych na tamtym terenie przeniósł się na Śląsk, gdzie został zatrudniony na stanowisku zastępcy głównego mechanika w KWK Sośnica”. Następnie - w latach 1958-1981 - pracował jako starszy projek-

tant oraz kierownik pracowni cieplnej w BSiPE „Energoprojekt” w Gliwicach. Był też wykładowcą Politechniki Śląskiej, działał aktywnie w Związku Zawodowym Energetyków. Solidny w pracy zawodowej i społecznej, zawsze dążący do perfekcji w wykonywaniu powierzonych sobie zadań, stawiał związanym ze sobą ludziom, ale przede wszystkim sobie, najwyższe wymagania. Nigdy nie zniżył się do żadnych przejawów konformizmu wobec ustroju, który złamał wiele ludzkich sumień. Gdy zaświtała nadzieja na wolność, włączył się aktywnie w budowę „Solidarności”.

Ojciec był zawsze wierny wartościom, które uważał za najwyższe: Bóg, Honor, Ojczyzna, poza tym rodzina, otwarcie się na innych, szacunek i życzliwość dla wszystkich. Sądzę, że nie ma na świecie człowieka, który czułby się przez Niego skrzywdzony. To najważniejszy kapitał, jaki swoim życiem i przykładem zgromadził. Przekazał go najpierw Córce, a następnie Czwórcę wnuków, które kochał ponad wszystko.

Odszedł jako największy autorytet moralny rodziny, pozostawiając swym Bliskim kierunek, który powinni starać się zachować.

Jerzy Korczowski otrzymał następujące odznaczenia: Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Oświęcimski, Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, „Weteran Walk o Niepodległość” wyróżnienie za pracę w Światowym Związku Żołnierzy AK

Wspominała córka - Małgorzata Michalkiewicz

Lista Ofiarodawców za I i II kw. 2004

Aniela Wypych	Stargard Gub.	2
Jan Wojtowicz	Nowa Sól	Tablica 15
Barbara Woroszczuk	Wrocław	35
Władyst Rzućolto	Warszawa	67
Ewa Małescka	Głubczyce	17
Juliusz Petrus	Rzeszów	17
Janina Reich	Warszawa	67
Kazimierz Zakowicz	Legnica	Kościół 50
Janina Pactwa	Gdańsk	50
Rafał Była	Chełm Śl.	13
Władyst Tomyń	Warszawa	137
Romana Jonson	Nysa	83
Maria Sapa	Nysa	17
Krystyna Szymulowicz	Stargard Gub.	17
Jan Bielański	Wrocław	17
Janina Juszcak	Józefów Sud.	17
Władysław Czerniak	Miasteczko Śl.	5
Władysław Geruta	Wrocław	17
Aniela Piszkiwicz	Szwecja	27
Romuald Tuziunkiewicz	Wrocław	67
Jadwiga Starożenko	Katowice	67

Józef Czochara	Chorzów	17
Jadwiga Starożenko	Katowice	Kościół 100
Grzegorz Piotrowicz	Tarnów	17
Stefania Piotrowska	Sanok	85
Bogumiła Przybyło	Kraków	30
Zdzisław Kłonowski	Gryfino	17
Henryka Jankowska	Lubsko	17
Krystyna Marciniak	Warszawa	17
Jan Stimm	Francja	10 €
Zbigniew Jurków	Wodzisław	Kościół 50
Mieszkańcy	Wierzchowice	50
Józef Duszyński	Gdynia	67
Jerzy Czyżycki	Wrocław	17
Jadwiga Szczepińska	Puławy	17
Romualda Lityńska-Króliczek	Ruda Śl	50
Janina Kubica	Warszawa	67
Mirosława Marcinkowska	Warszawa	67
Anastazja Bogucka	Gdynia	50

**Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom
Składamy serdeczne Podziękowania !**

Komunikaty.

Informujemy, że na walnym zebraniu wyborczym TMLiKPW w dniach 1-2 maja 2004r w Bydgoszczy nasz kol. Jerzy Czyżycki został wybrany na sekretarza Zarządu Głównego, natomiast nasz Prezes Zygmunt Burczyński został odznaczony złotą odznaką TMLiKPW. Obu Panom serdecznie gratulujemy tych zaszczytów.

Zmiana konta bankowego OOT.
Od 1.06.2004 obowiązuje PKO BP SA I/O Wrocław
Czyżycki Jerzy i Maciej, ul. Przyjaźni 77/3, 530-30 Wrocław
02 1020 5226 0000 6602 0056 7586

Została utworzona nasza strona internetowa pod adresem: <http://zeszyty.tlumackie.w.interia.pl> Za pomoc w jej utworzeniu należą się serdeczne podziękowania Lwowiakowi, inż. Wiesławowi Wertyporochowi.

Zarząd

Spis treści

Okładka: Tablica w hołdzie zamordowanym mieszkańcom powiatu Tłumacz

Okładka wewn. Parafia Św. Stanisława, Doroty i Wacława - Danuta Tabińska-Juhasz

I. Pamiętne Ważne Rocznice

W 60 rocznicę zdobycia Monte Cassino - Danuta Tabińska-Juhasz Przedruk „Nasza Gazetka” Nr 3 (233) Anna Zymon-Stankiewicz.....	1
60 rocznica lądowania wojsk Aliantów na plażach Normandii Anna Bocheńska, Elżbieta Niewolska	2
Tłumaczenie i Kresowiaci w szeregach Armii Polskiej Generała Dywizji Władysława Andersa na terenie ZSRR - Janina Białkowska-Pactwa	3
Bolesna rocznica - Jarzy Czyżycki	5
Pamięci Tłumaczan - ofiar ludobójstwa OUN - UPA - Jerzy Czyżycki - homilia ks. dr St. Turkowskiego	6
Pismo ks. Henryka Kardynała Gulbinowicza	9
Pismo-Marszałka Województwa Dolnośląskiego-Henryka Gołębiowskiego.....	10
Akt Erekcyjny - Tablica	11
Dokumentacja fotograficzna z uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej w 60-lecie pomordowanych mieszkańców powiatu Tłumacz woj. Stanisławów, przez nacjonalistów ukraińskich OUN - UPA w latach 1939 - 1946	12

II. Tłumacz w okresie I Wojny Światowej

Powrót (c.d.) Franciszek Petrus	14
---------------------------------------	----

III. Tłumacz w okresie międzywojennym

To był profesor (dr Michał Kędzior) - ks. Lesław Jeżowski	16
---	----

IV. Z życia Tłumaczan

Polacy w książce „Tyśmienycia” - Tadeusz Pelikan	17
Spotkanie opłatkowe Tłumaczan - Danuta Tabińska-Juhasz	18
Pisali o nas: Semper Fidelis Nr 4 (77); „Cracovia Leopoldis” Nr 4 (36) - Zbigniew Umański, Andrzej Chlipalski	20

V. Odeszli

Nekrologi	21
Wspomnienie o Krysi - Danuta Tabińska-Juhasz, Luka Bilińska	21
Wspomnienie o Ojcu - Małgorzata Michałkiewicz - córka	22
Lista ofiarodawców I i II kwartał	23
Komunikaty	24

Okładka wewn. Dokumenty PCK - poległych Tłumaczan Władysława i Zbigniewa Sokołowskich - córka Janina Sokołowska-Kubica

Okładka zewn. Bochorodczyn w powiecie Tłumacz

Nasz Kwartalnik jest dofinansowany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.
Za dotację serdecznie dziękujemy.

Redaguje zespół w składzie:	Danuta Tabińska-Juhasz - redaktor naczelny, zastępca Elżbieta Niewolska, Anna Panachida-Bocheńska, Helena Bilińska
Adres Redakcji:	TMLiKPW Ogólnopolski Oddział Tłumaczan. 50-076 Wrocław, ul. Ruska 32/33, lp. tel./fax 071/ 344-88-93, http://zeszyty.tlumackie.w.interia.pl
Konto Bankowe:	PKO-BP SA I/O/Wrocław 02 1020 5226 0000 6602 0056 7586 Czyżycki Jerzy i Maciej ul. Przyjaźni 77/3, 530-30 Wrocław
Skład i Druk:	Drukarnia RAPID - Wrocław, tel. (071) 348-37-86, www.iwanicki.pl

Materiałów nie zamawianych Redakcja nie zwraca. Zwaracamy natomiast przesyłane nam zdjęcia lub widokówki.
W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno - językowych.

Uwaga! Cena rocznej prenumeraty na rok 2004 ZT wynosi 15 zł.

Nawiązując do artykułów Tłumaczenie i Kresowanie w Armii Polskiej gen. Andersa oraz 60 rocznicy lądowania Aliantów w Normandii zamieszczamy dokumenty dotyczące śmierci oraz miejsc spoczynku Tłumaczan.

Warszawa, dnia 199... r.
Mokotowska 14, Tel. 628-52-01
Adres pocztowy:
00-950 Warszawa, skrytka pocz. Nr 47.

+

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY
BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAŃ
Nr. B..Inf. 178675/P

Pani
KUBICA Janina
Armii Ludowej 6/43
Warszawa

Bank Gdański z siedzibą w Gdańsku
IV Oddział Warszawa
Nr konta 300009-4444-132

00-571

W odpowiedzi na zgłoszenie Pani w sprawie uzyskania zaświadczenia potwierdzającego śmierć w obozie w Ostaszkwie Sokołowskiego Władysława, ur. 1898r., Nadorożna, s. Piotra i Julii przekazujemy posiadane informacje:

S O K O Ł O W S K I Władysław, ur. 1898r., s. Piotra przebywający w obozie dla jeńców wojennych w Ostaszkwie figuruje na wykazie nr 033/1 sporządzonego przez NKWD Moskwa w dniu 16.4.1940r./str.199, poz.75/ z poleceniem przekazania do dyspozycji szefa Zarządu NKWD Kalinińskiej obł. /Nr akt sprawy 2431/.

Należy przyjąć, że SOKOŁOWSKI Władysław, ur. 1898r., Nadorożna, s. Piotra i Julii został zamordowany w 1940r.

Podstawa: L.str.PCK-73050
kserokopie dokumentów przekazanych w kwietniu 1990r. przez władze radzieckie.

№ 14142

POLISH IDENTIFICATION CARD
DOWÓD TOŻSAMOŚCI

Name in full Sokołowski Zbigniew
Nazwisko i imię

Rank strzelec
Stopień

Age 1924 Sex mszko
Wiek Płeć

Nature of employment strzelec
Zatrudnienie

Date of issue 5.7.82
Data wystawienia

Height 156
Wzrost

Colour of eyes niebieskie
Oczy

Colour of hair ciemne
Włosy

Special marks
Znaki szczególne

Moustache, beard or clean shaven
Wąsy, broda lub ogolony

This Certificate is issued pending the issue of a Military Pass or the usual Civilian Identity papers. It is NOT a pass or permit and does NOT allow bearer to travel or circulate in the Middle East unless in possession of a special endorsement. Any enquiries regarding him/her should be made to the local Defence Security Officer.

Zaswiadczenie niniejsze wydaje się do czasu wystawienia właściwej legitymacji wojskowej lub dokumentu tożsamości dla osoby cywilnej. Dokument niniejszy nie upoważnia właściciela do odbywania podróży i poruszania się na terenie Bliskiego Wschodu, chyba, że umieszczona zostanie odpowiednia adnotacja. wszelkie zapytania odnośnie osoby właściciela niniejszego dokumentu kierować należy do Oficera Bezpieczeństwa.

VALID until 3.11.82
Ważne do dnia

[Signature] PERMIT OFFICER.

814/G.H.Q.P./50,000/4-42.



Kierownik Biura
Informacji i Poszukiwań
[Signature]
Elżbieta Rejz

Dokumenty PCK
Władysława i Zbigniewa Sokołowskiego (ojca i syna), którzy polegli śmiercią bohaterów.

Ojciec został zamordowany w Katyniu, a syn zmarł na tyfus w Iranie w czasie przemieszczania się wojsk gen. Andersa na Bliski Wschód.

Pochowany na Cmentarzu Wojennym w Akwoz koło Basry w Iranie.

Dokumenty od córki
Janiny Sokołowskiej-Kubicy

Warszawa, dnia 199... r.
Mokotowska 14, Tel. 628-52-01
Adres pocztowy:
00-950 Warszawa, skrytka pocz. Nr 47.

+

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY
BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAŃ
Nr. B..Inf. 178675/P

Pani
KUBICA Janina
Armii Ludowej 6/43
Warszawa

Bank Gdański z siedzibą w Gdańsku
IV Oddział Warszawa
Nr konta 300009-4444-132

00-571

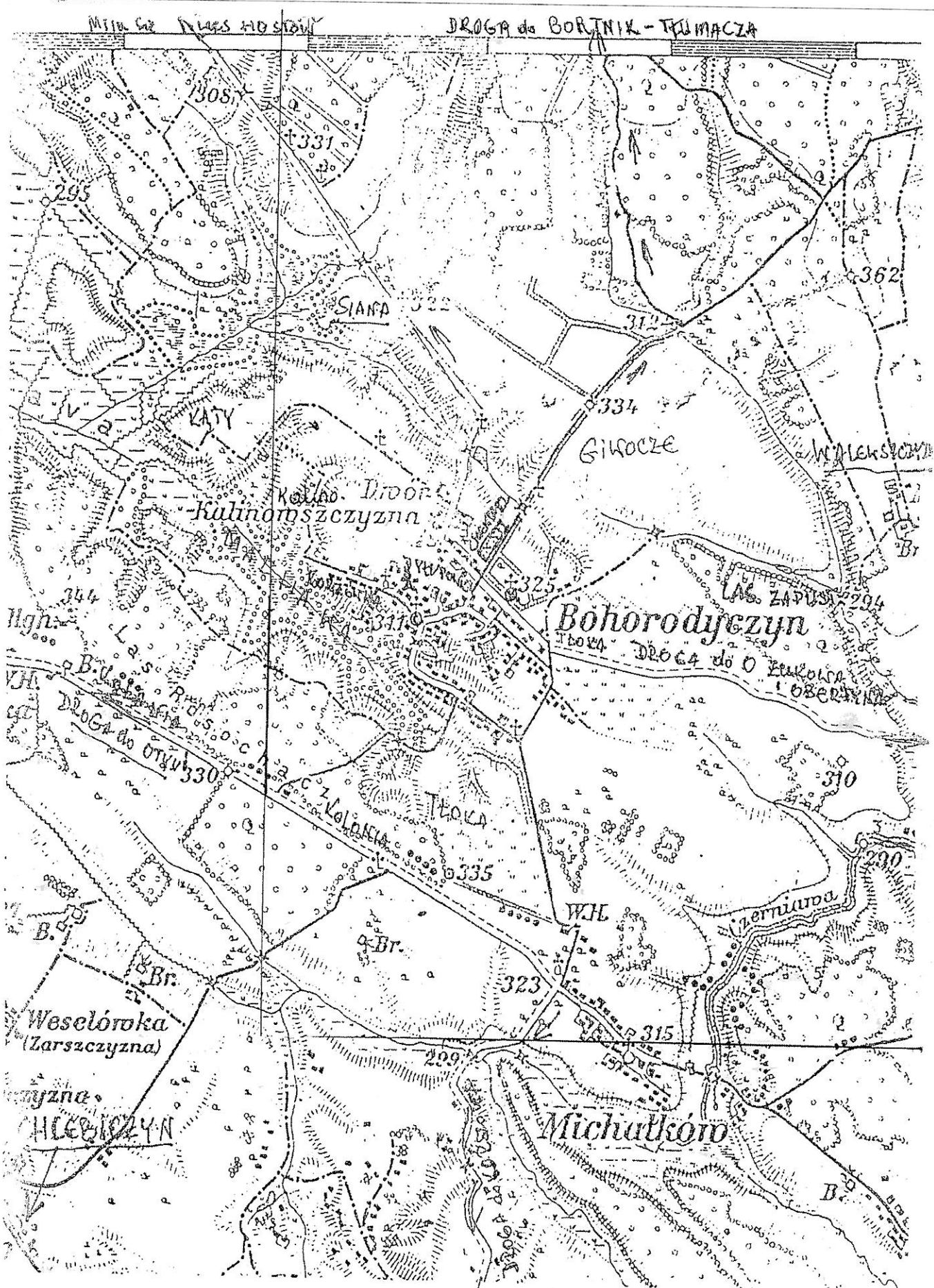
W odpowiedzi na zgłoszenie Pani uprzejmie zawiadamiamy, że w iniennej ewidencji strat wojennych prowadzonej przez Polski Czerwony Krzyż figuruje:

S O K O Ł O W S K I Zbigniew Jan, ur. 4.2.1924r. Stanisławów, strzelec, ostatni adres rodziny: Józefa Zagórska, Nadwórna, pow. Stanisławów, który przebywał w Komb. Szpitalu Polowym nr 36 w Akwaz/Iran/, gdzie dnia 21.5.1942r. zmarł. Pochowany został 25.5.1942r. na Brytyjskim Cmentarzu Wojennym w Akwaz/Iran/, pols. VII Grząd A, nr grobu 3-155.

Podstawa: L.str.PCK-21726, 22941

wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polakich Sił Zbrojnych na zachodzie w latach 1939-1946 wydany przez Instytut Historyczny im.gen.Sikoraskiego w Londynie

Kierownik Biura
Informacji i Poszukiwań
[Signature]
Elżbieta Rejz



DROGA
do KORSZOWA
i KORONKI.